

„Na dwu i na czterech łapach”¹. Eseistyka nieantropocentryczna i pisarstwo Michała Cichego

ABSTRACT. Jarzyna Anita, „Na dwu i na czterech łapach”. *Eseistyka nieantropocentryczna i pisarstwo Michała Cichego* [„On two and four paws”. The Non-anthropocentric Essays and Writings of Michał Cichy]. „Przestrzenie Teorii” 35. Poznań 2021, Adam Mickiewicz University Press, pp. 279–310. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2021.35.14.

The starting point for the discussion presented in the article is the question whether it is possible and reasonable to distinguish the non-anthropocentric essay. The author refers to the latest genealogical findings, indicates why the assumed descriptive categories make it difficult to recognise that genre, and then formulates a range of counter-arguments (with a particular focus on subjectivity) and defines certain requirements for the non-anthropocentric essay. The later part of the article is devoted to the work of Michał Cichy as an example of a non-representative embodiment of that form. His essays, related to the concepts by Tim Ingold and Tadeusz Sławek, are examined from the angle of the practice of intertwining the open world, which abolishes the hitherto dominating position of the human subject and creates space for non-anthropocentric expression.

KEYWORDS: essay, material ecocriticism, nature, Michał Cichy

[...] kto będzie przyglądał się z bliska temu,
co widzimy co dzień u naszych zwierząt domowych,
ten snadnie odkryje równie cudowne zjawiska jak te,
które można zgromadzić z obcych krajów i wieków².

Wytrawni mieszkańcy ziemi umieją w niej odczytywać,
intymny zapis wiatru i pogody³.

1

Pewne, na razie nieco enigmatyczne, i bynajmniej nierozmywające ważkich różnic, pokrewieństwo przytoczonej myśli Michela de Montaigne’a z przywołanymi po niej słowami Tima Ingolda wiele mówi – zwa-

¹ W tytule cytuję zapis poetycki Krystyny Miłobędzkiej, *Na dwu i na czterech łapach*, [w:] tejsze, *Zbierane 1960–2005*, Wrocław 2006, s. 57.

² M. de Montaigne, *Apologia Rajmunda Sebond*, [w:] tegoż, *Próby*, t. II, przeł. T. Żeleński (Boy), oprac., wstępem i komentarzem opatrzył Z. Gierczyński, Warszawa 1985, s. 153.

³ T. Ingold, *Więzy i granice. Splatanie życia w otwartej przestrzeni*, przeł. D. Wąsik, [w:] tegoż, *Splatać otwarty świat*, wybór i oprac. E. Klekot, Kraków 2018, s. 84.

żywszy, że autorów dzieli kilka stuleci – o intelektualnej pojemności eseju oraz jego predyspozycjach do wyrażania prekursorskich intuicji. Nie jest przecież bez znaczenia, że do innego fragmentu tego samego tekstu renesansowego twórcy nawiązywał Jacques Derrida w przełomowym i jawnie eseistycznym *L'animal que donc je suis*⁴; filozof podkreślał, że cytowaną tu *Apologię Rajmunda Sebond* uważa wręcz za jedno z najwybitniejszych pre- i antykartezjańskich dzieł poświęconych zwierzętom⁵. Znamienne, że – przez wieki co najmniej niedoceniany – kontrparadymatyczny wydźwięk tego utworu rezonuje tak późno.

Nadal zresztą różnorodnie eseistyczne praktyki rozszerzania koncepcji podmiotowości na istoty nie-ludzkie, a niekiedy bardziej radykalne próby jej kwestionowania jako kategorii nieoperacyjnej, stanowią raczej słabo rozpoznany, i jeszcze słabiej scalony gatunkową przynależnością utworów obszar postantropocentrycznych literaturoznawczych dociekań. Mimo że tego rodzaju teksty, ponieważ posługują się odmiennymi środkami wyrazu niż proza czy poezja, stwarzają alternatywne możliwości wychodzenia poza antroponormatywny język. Materią eseju jest wszak sam obieg myśli, nierzadko wprawiany w ruch w wyniku krytycznego oglądu zarówno nośnych, jak i marginalnych lub wręcz kuriozalnych idei czy zjawisk, przynoszący zapis skomplikowanego, z założenia niedomkniętego procesu rekonfiguracji znaczeń rozpatrywanych przez pryzmat subiektywnego doświadczenia, a przybierający często kształt wewnętrzznego sporu bądź dyskusji. Już w tej bardzo pobieżnej, wyabstrahowanej charakterystyce formy, wyprowadzonej z ustaleń Romy Sendyki⁶, ujawnia się potencjał eseistycznych (re)interpretacji posthumanistycznych kategorii oraz postaw, rysuje się spektrum wielokształtnych emancypacyjnych zabiegów jednocześnie nicujących dyskursywnie wykładane racje. Toteż uprzedzę, że zakotwicząc lekturę dwóch książek Michała Cichego (*Zawsze jest dzisiaj* z 2014 roku oraz *Pozwól rzecze płynąć* z 2017⁷) w wyróżnionych w mottach refleksjach, wskazuję na dyspozycje kluczowe dla jego metody jako zaledwie jednej z modalności eseju postantropocentrycznego, do tej pory niezbyt adekwatnie opisanego.

⁴ Chodzi zwłaszcza o zdanie: „Kiedy igras z moją kotką, któż wie, czy ona bardziej nie bawi się mną niż ja nią?” M. de Montaigne, dz. cyt., s. 140. J. Derrida, *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*, transl. D. Wills, „Critical Inquiry” 2002, vol. 28, no. 2 (Winter), s. 375.

⁵ Tamże.

⁶ R. Sendyka, *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Kraków 2006, s. 299–308.

⁷ Nie będę zajmowała się najnowszą publikacją Michała Cichego pt. *Do syta* (Kraków 2021), która wydana została już na etapie przygotowywania tego artykułu do druku, a tematycznie i charakterem narracji odbiega od dwóch poprzednich książek eseisty, choć jednocześnie można by dopatrywać się w niej – bezpośrednio wyrastającej z praktyki medytacji – związków ze wcześniejszymi rozważaniami autora zdradzającego fascynację buddyzmem zen.

Zanim spróbuje pokrótce przybliżyć samą, być może kontrowersyjną, formułę eseju nieantropocentrycznego i wyjaśnić zasadność posługiwania się nią między innymi w odniesieniu do narracji Cichego, pozwolę sobie na szereg wprowadzających uwag, poświadczających istnienie wspomnianej luki w badaniach nad esejem – nie tyle dyskursywnej, ile przede wszystkim poznawczej. Przy czym jako że będą to jedynie wstępne ustalenia, nie zamierzam konstruować sztywnych ram definicyjnych, zależy mi na naszkicowaniu konturów zjawiska, które w dalszej perspektywie zasługuje na pogłębione, wielokontekstowe studia. Toteż odnosząc się do najnowszych genologicznych rozstrzygnięć i wynikających z nich propozycji typologii, postaram się odpowiedzieć, dlaczego w tej chwili pytanie o interesującą mnie odmianę eseju i jej wyznaczniki właściwie nie funkcjonuje w zasadniczo rozbudowanym stanie badań nad gatunkiem, a więc spróbuje wskazać i zdekonstruować kategorie opisowe, które utrudniają uwzględnienie optyki nieantropocentrycznej jako kluczowej dla ponownego scharakteryzowania formy, i w konsekwencji wymagają gruntownej rewizji. Tak zarysowana strategia wprawdzie nie przynosi jednoznacznych ustaleń, pozwala jednak uchwycić specyfikę poszczególnych realizacji, a zarazem utrzymać postulatowy wymiar niniejszych rozpoznań.

Paradoksalnie dobrym, może wręcz koniecznym punktem wyjścia do przewartościowań, o jakie się upominam, jest opublikowana w 2017 roku w serii Biblioteka Narodowa antologia polskiego eseju literackiego, opracowana przez Jana Tomkowskiego. W zakończeniu wstępu do tomu edytor podkreśla, że na początku XXI wieku esejowi można „wróżyć jak najbardziej obiecującą przyszłość”⁸. Jednak równocześnie – powołując się na specyfikę serii uprzywilejowującej, ale i kodyfikującej (czego najwyraźniej nie chce zauważać) kanon, ustalającej zestaw utworów klasycznych – autor zastrzega, że „najnowsze tendencje rozwoju gatunku” oraz „obowiązujące mody” celowo nie zostały przez niego włączone do wyboru⁹. Na marginesie należałoby zapytać, czy istotnie właściwe dla refleksji eseistycznej, bez względu na podejmowany temat, czasami pozornie błahy, zainteresowanie aktualnie ważkimi koncepcjami, kulturowymi procesami, świadczy o – co zdaje się sugerować badacz – podejrzanym uleganiu modom. Czy ta skłonność nie wynika raczej z indywidualnie motywowanej potrzeby namysłu autorów i auterek, często wyrażonej na prawach głosu znoszącego nazbyt ostre opozycje bądź przeorientowującego większościową optykę?

⁸ J. Tomkowski, *Wstęp*, [w:] *Polski esej literacki. Antologia*, wstęp i oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2017, s. XCVIII.

⁹ Tamże, s. CI.

Jednakże nawet jeśli przyjąć, że przywołane, wprawdzie nadmiernie antagonizujące, uzasadnienie Tomkowskiego podyktowane zostało koniecznością wyznaczenia pewnych granic antologii, kluczowe (i zarazem wątpliwe) pozostaje to, jak edytor rozumie klasykę literacką. Sprowadza ją bowiem do określonego światopoglądu, czego wyrazem jest choćby konstatacja, że „na przelomie XX i XXI wieku zapewne największy sukces w dziedzinie eseistyki stał się udziałem dwóch poetów: Zbigniewa Herberta i Jarosława Marka Rymkiewicza”¹⁰ – konstatacja w podtekście dyskredytująca równolegle kształtujące się i już ukształtowane wówczas alternatywne projekty eseistyczne, w których nowatorska poetyka przekłada się na rewizję światopoglądowe. W omówieniach tomu wielokrotnie podnoszono, że między innymi w ten sposób, w gruncie rzeczy sprzeniewierzając się filozofii formy, Tomkowski próbuje legitymizować konserwatywną formułę gatunku. Nie ma potrzeby powtarzać wszystkich zarzutów wobec antologii szczegółowo wyłożonych przez krytyków i krytyczki¹¹, ale zasadne wydaje się w tym kontekście zwrócenie uwagi na jedną z bardziej kontrowersyjnych kwestii. Otóż w najobszerniejszej i właściwie centralnej części wstępu autor wylicza zagadnienia, które uznaje za kanoniczne dla gatunku, są to: podróże (ze specjalnym uwzględnieniem Grecji, Włoch, europejskich stolic: Berlina, Londynu, Paryża; a także Rosji i Ameryki), dalej wymienia spotkania z ciekawymi ludźmi, bibliotekę, tradycję, sztukę i wreszcie własne „ja”¹². Opatrując każde z tych haseł komentarzem, Tomkowski formułuje uogólniające sądy, na przykład jakoby eseiści zdecydowanie preferowali sztukę wieków dawnych, podobnie stwierdza, że „fundament ich egzystencji stanowi kultura”. Problem w tym, że kulturę pojmuje anachronicznie: wąsko i elitarnie, konstruuje podmiot ukształtowany w kulcie dla dziedzictwa śródziemnomorskiego lub co najmniej do takiego wizerunku aspirujący, symbolicznie ruguje przy tym wszelkie – czasami komplementarne, czasami polemiczne, a najczęściej znacznie bardziej heterogenicznie tożsamości i odpowiadające im narracje. W konsekwencji w zbiorze zabrakło – obecnych w polskim eseju od wielu dekad – treści emancypacyjnych wraz z należącą do nich, kształtującą się

¹⁰ Tamże, s. XLI.

¹¹ Zob. R. Lis, *Esej i kwanty*, „dwutygodnik.com”, <<https://www.dwutygodnik.com/artykul/7480-esej-i-kwanty.html>> [dostęp: 15.05.2020]; *Wspólny duży pokój. Polski esej literacki, rozmawia Andrzej Frączyk* (z udziałem Renaty Lis, Romy Sedyki, Elizy Kaćkiej), „Mały Format” 2017, nr 12, <<http://malyformat.com/2017/12/wspolny-duzy-pokoj-polski-esej-lite-racki/>> [dostęp: 15.05.2020]; K. Kuczyńska-Koschany, *Essay as a Hydrofoil Boat*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2019, nr 8, s. 389–397. Nieco bardziej aprobatywna, koncyliacyjna jest recenzja Katarzyny Szkaradnik, *Czy możliwa jest antologia eseju (Polski esej literacki)*, „artpapier” 2017, nr 24, <<http://www.artpapier.com/index.php?page=artkul&wydanie=338&artykul=6548>> [dostęp: 15.05.2020].

¹² J. Tomkowski, dz. cyt., s. XLII–LXXXI.

pod koniec wieku refleksją postantropocentryczną. Zinstrumentalizowany w ten sposób gatunek staje się narzędziem instytucji, traci subwersywny potencjał, kiedy nie sprawia „kłopotów z istnieniem” i z myśleniem.

Na warunki i konsekwencje cezury przyjętej w antologii Tomkowskiego przystaje, choć nie bez zastrzeżeń, Dobra Lisak-Gębala w artykule poświęconym polskim esejom postmilenijnym. Autorka wyznacza cztery nowe kategorie tematyczne, które – twierdzi – wyłoniły się na początku XXI wieku, jedną z nich tworzą teksty skoncentrowane wokół zwierząt i roślin, wśród przykładów nieco szerzej komentowanych przez badaczkę są książki: Stanisława Łubieńskiego (*Dwanaście srok za ogon*), Roberta Pucka (*Pajaki pana Roberta*, *Siedemnaście zwierząt* oraz *Sennik ciem i motyli*), Krzysztofa Środy (*Srebro ryb*) oraz Urszuli Zajązkowskiej (*Patyki i bady-le*)¹³. Jednak w kontekście pytania o eseje nieantropocentryczne propozycja wrocławskiej literaturoznawczynie okazuje się niewystarczająca, zarazem nazbyt pojemna, gdyż Lisak-Gębala nie widzi potrzeby przyznania osobnego miejsca emancypacyjnym narracjom, krytycznym wobec zastanych form opresji, i zbyt ograniczona do w gruncie rzeczy kłopotliwego w przypadku tego immanentnie dygresyjnego gatunku kryterium tematycznego¹⁴, przez eseistów traktowanego często pretekstowo, z czego badaczka zresztą zdaje sobie sprawę. Dość zauważyć, że ślady refleksji nieantropocentrycznej w zasadzie rozciągają się w poprzek typologii, jaką zbudowała, pojawiają się również w tekstach przypisanych do pozostałych trzech wskazanych przez nią grup problemowych. W konsekwencji zaproponowane w artykule

¹³ D. Lisak-Gębala, *New Century – ‘New Essays’?*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2019, nr 8, s. 21–24.

¹⁴ Problem polega również na tym, że owo tematyczne ujęcie, które proponuje Lisak-Gębala, wydaje się wtórne wobec mechanizmów rynkowych, jako co najmniej pośrednio poddyktowane przez strategie wydawców, reagujących na rosnące czytelnicze zainteresowanie szeroko rozumianą refleksją ekologiczną. O skali tego zjawiska wymownie świadczy pojawienie się w drugiej dekadzie XXI wieku kilku serii wydawniczych poświęconych narracjom przyrodniczym, chyba najbardziej znana pozostaje *Menażeria* wydawnictwa Czarne (która to nazwa przez swoje opresyjne konotacje powinna jednak dziwić), dalej warto wymienić serię *eko* wydawnictwa Marginesy prowadzoną przez Adama Pluszkę, wcześniej pełniącego analogiczną funkcję redaktora nieistniejącej już serii *Biosfera* W.A.B., oraz utworzoną przez Wydawnictwo Poznańskie – *Literaturę eko*. Pomijając uzasadnione wątpliwości, czy powoływanie owych serii istotnie dowartościowuje tę problematykę, czy przeciwnie – umniejsza jej rangę, sprowadzając do „ciekawostek” dla zainteresowanych, warto odnotować, że eseistyka nieantropocentryczna sytuuje się na marginesie tego rodzaju publikacji (zwykle popularyzatorskich, więc jednowymiarowych, niezapośredniczonych w bardziej skomplikowanych konceptualizacjach). Niemniej zauważalne uwikłanie gatunku w politykę wydawniczą w pewnej mierze rzutuje na recepcję (także krytycznoliteracką) poszczególnych książek, a być może przyczynia się również do ich powstawania. Sygnalizuję jedynie te kwestie, gdyż wymagałyby one osobnego namysłu z użyciem odmiennych kategorii opisu – raczej socjologiczno-ekonomicznych.

ustalenia wywołują szereg wątpliwości, ale także – pośrednio – pozwalają przybliżyć koncepcję eseju nieantropocentrycznego. Dlatego poniekąd przechwytyjmy kategorie, którymi posłużyła się doświadczona badaczka gatunku, uznając je za reprezentatywne dla procedur definicyjnych, by na podstawie jej rozpoznań ukazać, jak omawiana forma poddaje się (lub mogłaby się poddawać) zabiegom poszerzania podmiotowości, zrywania z jej antropocentrycznym rozumieniem. Taki tryb wywodu nie doprowadzi – powtórzę – do ukucia definicji, ale pozwala zarysować możliwy zakres i potencjalne znaczenie eseistycznych przewartościowań w tym obszarze.

Rzecz jasna trudno oczekiwać, by w przekrojowym studium Lisak-Gębali zostały omówione lub choćby wymienione wszystkie teksty mieszczące się w owej formule, niemniej warto naszkicować bardziej szczegółową, wciąż niekompletną, mapę tego zjawiska, uzupełniając ją zwłaszcza o autorów i autorki, których twórczość nie zmieściła się w zaproponowanej przez badaczkę ramie tematycznej. Poza Cichym¹⁵, są to: Michał Książek (z *Drogą 816*) i Adam Robiński (przede wszystkim ze względu na swoją drugą książkę pt. *Kiczery*), obaj opowiadają o niedalekich krajoznawczych wędrówkach, jakie odbyli, o doświadczeniu przynależności do wspólnoty międzygatunkowej, ale i odpowiedzialności za dostrzegane w środowisku antropogeniczne zmiany, obu bliskie jest więc przyrodopisarstwo zorientowane krytycznie – okazują się prekursorami tego nurtu w polskim literaturoznawstwie wciąż słabo przyswojonego¹⁶. Podobnie jak ich książki, mieszczące się na przecięciu eseju z reportażem, na pograniczu gatunku sytuuje się tom Andrzeja Stasiuka *Kucając*, na który składają się niejednorodnie formalnie, raczej osobiste w wydźwięku fragmenty pochodzące z innych publikacji prozaika, tworzące nową mozaikową całość, spiętą tytułowym imiesłowem – oddającym, przez aspekt niedokonany, kondycję człowieka świadomego, że bliskość ze zwierzęciem wymaga, jak przykucnięcie, wysiłku, akceptacji własnej niewygody i jest stanem nietrwałym, ale wartym ponawiania, ćwiczenia. Dalej istotne wydają się nieco tylko starsze teksty Olgi Tokarczuk, przede wszystkim emblematyczne i bardziej dyskursywne *Maski zwierząt* z 2008 roku oraz

¹⁵ Swoją drogą o Cichym Lisak-Gębala wspomina w swoim artykule tylko w kilku przypadkach, między innymi umieszczając jego eseje w nurcie *slow life*. D. Lisak-Gębala, dz. cyt., s. 24.

¹⁶ J. Durczak, *Rozmowy z Ziemią. Tradycja przyrodopisarstwa w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2006. Zob. też: *Ekohistoria w literaturze: trop amerykański i trop polski*, [w:] *Historia i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Kraków 2019, s. 151–171; A. Ubertowska, „Mówić w imieniu biotycznej wspólnoty”. *Anatomie i teorie tekstu środowiskowego/ekologicznego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 29–30. Por. A. Jarzyna, *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)*, Łódź 2019, s. 455–457. Pisarstwo Książki i Robińskiego warto byłoby zestawić również z twórczością współczesnego brytyjskiego eseisty Roberta MacFarlane’a, przede wszystkim ze względu na jego *Szlaki. Opowieści o wędrówkach* (przeł. J. Konieczny, Poznań 2018).

Odra z 2003¹⁷; w obu autorka zadaje pytania tożsamościowe, ale nie sobie, lecz poza-ludzkim gatunkom (jako podobnym do nas istotom, tyle że nierozpoznanym w swoich przebraniach), a nawet rzece. Wreszcie warto w tym kontekście choćby wspomnieć *Powiatki dla wnuczek* Jana Kotta (2002), zbiór miniesejów, pozorujących dziecięcą narrację, zbudowaną wokół anegdotycznych opisów zachowań zwierząt, które skłaniają do kwestionowania granicy antropologicznej¹⁸. Natomiast za prekursorkę tego rodzaju refleksji na gruncie polskiego eseju zwykło się uznawać, czyni to również Lisak-Gębala, Jolantę Brach-Czainę, może właśnie dlatego, że filozofka raczej narusza konstrukt antropocentryzmu niż go definitywnie przekracza. Przy czym uzasadnione wydaje się osobne potraktowanie każdej z jej dwóch eseistycznych książek. *Szczeliny istnienia* (1992) bowiem mogą dziś budzić fundamentalne wątpliwości między innymi ze względu na swoistą afirmację mięsa i zabijania zwierząt w jednym z tekstów oraz – w innym – zestawione ze sobą opisy fizjologii porodów kobiet i samic ssaków, w przypadku tych drugich zinstrumentalizowane, służące wyrażeniu wyłącznie ludzkiego doświadczenia egzystencjalnego otwarcia¹⁹. Z kolei późniejsze o dekadę *Błony umysłu* (z 2003 roku) dowartościowują wagę niehierarchicznych relacji człowieka ze światem, uświadamiają immanentny charakter naszego związku z przyrodą, eksplorują doznania z niego wynikające, ale pojęcie podmiotowości nadal ujmują w antroponormatywnych kategoriach, choć rozumianych nieco bardziej elastycznie²⁰.

Powyższe, umyślnie dość pobieżne, wyliczenie tytułów esejów potwierdza diagnozę Lisak-Gębali o zasadności przyjęcia w tym przypadku cezury roku 2000, więc przesuniętej w stosunku do politycznego (i kulturowego) przełomu początku lat dziewięćdziesiątych. Można by zatem uznać, że owa milenijna cezura wyznacza kolejny etap literackiego redefiniowania koncepcji wspólnoty w Polsce po transformacji ustrojowej²¹. O ile bowiem w rodzimej prozie i w poezji obecność wątków nieantropocentrycznych (wprawdzie występujących często na dalszym planie) da się śledzić niemal na przestrzeni całego XX wieku, o tyle w rodzimym eseju – gatunku swoście myślicielskim, szczególnie eksponującym autorskie ja, dla którego własna dominująca po-

¹⁷ Oba eseje Olga Tokarczuk przedrukowała w tomie *Moment niedźwiedzia*, Kraków 2012, s. 31–54; 152–161.

¹⁸ Zob. A. Filipowicz, *(Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do antropocentryzmu*, Gdańsk 2017, s. 25–40; B. Mytych-Forajter, *Wychodzenie z klatki. Jana Kotta „Powiatki dla wnuczek”*, [w:] *Zamieranie fikcji*, red. M. Ładoń, G. Olszański, Katowice 2014, s. 63–82.

¹⁹ Por. A. Jarzyna, dz. cyt., s. 337–338.

²⁰ Zob. zwłaszcza: J. Brach-Czaina, *Szympanś*, [w:] *Błony umysłu*, Warszawa 2003, s. 119–122.

²¹ Zob. P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009; tegoż, *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Kraków 2011.

zycja może stać się w tym kontekście problematyczna – poważniej traktuje się te zagadnienia dopiero w dwu ostatnich dekadach, ich pojawienie się jest jednym z przejawów przemian światopoglądowych.

Wracając do ujęcia zaproponowanego przez Lisak-Gębale, trzeba podkreślić, że literaturoznawczyńsi właściwie dystansuje się od lektury nieantropocentrycznej; nawet gdy pyta wprost, na ile wskazane przez nią eseje zbliżają się do ekokrytyki, uznaje tę relację za raczej swobodną, nierelevantną. Argumentuje, że „centrum esejów pozostaje »ja« miłośników przyrody, będących zarazem erudydami i filozofami amatorami”²², zaś podejmowane przez nich starania przedstawiania pozaludzkiej podmiotowości określa jako marginalne. Prawdopodobnie również dlatego, że ten zabieg rozumie dosłownie i nadzwyczaj jednoznacznie jako udzielenie głosu – zwykle – zwierzętom, zdaje się nie brać pod uwagę tego, iż może on manifestować się w rozmaitych imaginacyjnych oraz językowych interferencjach i interwencjach. Zarazem niektóre z czynionych przez badaczkę prób identyfikowania nieantropomorfnych praktyk skłaniają do polemiki, choćby gdy stwierdza, że Robert Pucek unika antropomorfizowania zajmujących go owadów. A przecież właśnie ten chwyt autor stosuje bardzo często (opowiada na przykład o „troskliwości pajęczych matek”²³) i bardzo świadomie – przede wszystkim, aby wyrazić swoją filozofię przyrody, prezentowaną w *Pająkach pana Roberta* oraz *Senniku ciem i motyli*. Sądzi bowiem, że pewne zachowania istot niższych, czyli zwierząt, umożliwiają wgląd w rzeczywistość duchową – jawią się jako znaki przekazywane przez bogów istotom wyższym, czyli ludziom. Przy czym Pucek daje do zrozumienia, że opisywana i podtrzymywana przez niego hierarchia nie jest równoznaczna z przyzwoleniem na dyskryminującą postawę, stanowi raczej zobowiązanie do troski. Nieco inaczej sygnalizuje te kwestie w tomie *Siedemnaście zwierząt*, przypominającym na poły prywatny leksykon symboli, których nośnikiem są wybrane, anonsowane w tytule gatunki, i które skłaniają do często odległych refleksji na temat ludzkiej kondycji.

Zasadniczo projekt eseistyczny Pucka ze względu na oryginalność i bezprecedensowość oraz wykorzystywane źródła zasługiwałby na osobną uwagę. Autor chętnie powołuje się na dawne traktaty przyrodników, pisma gnostyckie, wiedzę okultystyczną, otwarcie podważa między innymi zjawisko mimikry oraz teorię ewolucji, a zajmującą go w *Senniku ciem i motyli* holometabolię (przeistoczenie zupełne owadów) przedstawia w kategoriach ezoterycznych. W tej generalnie spójnej, choć niepozbawionej drobnych niekonsekwencji, wizji Przemysław Czapliński dostrzega próbę ponownego

²² D. Lisak-Gębala, dz. cyt., s. 23.

²³ R. Pucek, *Pająki pana Roberta*, Wołowiec 2014, s. 46, 54.

zaczarowania przyrody jako sfery wzajemnych, czasem tajemniczych, powiązań wszystkich istot, rekreacji mitu zapewniającego międzygatunkową koegzystencję i ochronę słabszych²⁴. Oczywiście w antropocenie, w obliczu postępującej katastrofy klimatycznej trudno nie dyskutować z (pozornie) ocalającą narracją, jaką proponuje Pucek – narracją opartą na wierze w niezakłócone trwanie harmonijnych relacji w ekosystemach; trudno również nie zauważyć, że człowiek, co istotne mężczyzna (w dodatku niestroniący od mizoginicznych komentarzy), nie tylko zajmuje tu nadrzędną pozycję, lecz w dodatku autonomia i sprawczość innych zwierząt jest podawana przez niego w wątpliwość. Nie uchylając więc zastrzeżeń wobec książek Pucka, warto jednocześnie odnotować, że można na podobnej zasadzie jak autor *Sennika ciem i motyli* czerpać z alternatywnych systemów wiedzy, poszerzać na płaszczyźnie eseju wyobraźnię postantropocentryczną, przechwytywać i adaptując komponenty mityczne, wywodzące się z lokalnych wierzeń. W pierwszej kolejności to zapewne kwestia przeorientowania perspektywy lekturowej i interpretacyjnej, przekroczenia przyzwyczajęń skłaniających do uznawania pewnych (w domyśle realistycznych) sposobów reprezentacji pozaludzkiej przyrody za bardziej adekwatne od innych.

Kolejne zagadnienie, do którego trzeba się ustosunkować, rekonstruując ramy eseju postantropocentrycznego, również wynika z artykułu Lisak-Gębali. Literaturoznawczynie pyta mianowicie o związek omawianych tekstów z ekologicznym stylem życia oraz o stopień ideologicznego zaangażowania ich autorów. Przyjmując to kryterium za kluczowe dla genologicznych rozstrzygnięć, podaje przykład dwóch szkiców Małgorzaty Sugierey (*Po rozum do mrówek* oraz *Łączyć i rządzić*) napisanych rzekomo „w tonie propagandowym” i z „felietonowym zacięciem”, a więc odbiegających od eseistycznych standardów. Ten problem zasługuje na uwagę, bez względu na to, jak by zakwalifikować artykuły filozofki (w moim przekonaniu poziom intelektualnej komplikacji zaproponowanych w nich analiz zjawisk kulturowych dalece wykracza poza tendencyjne wnioskowanie). Rzecz jasna esej, by pozostać esejem, musi wystrzegać się publicystycznych ujęć, co jednak nie znaczy, że nie może być zdeklarowany ideowo, reprezentować kontrowersyjnego czy wręcz radykalnego stanowiska, wszak właściwy dla tej formy subiektywizm zakłada – przynajmniej niekiedy – światopoglądową wyrazistość. Znamienne, że podobne wątpliwości zmierzające do podważenia statusu genologicznego danego tekstu raczej nie pojawiają się (już!) w od-

²⁴ Wykład „Niebezpieczne zwierzę w niebezpieczeństwie. O terażniejszości, która wymyka się spod kontroli”, wygłoszony 31 stycznia 2019 roku w Poznaniu, w ramach cyklu „Ludzkie percepcje nie-ludzkich światów” organizowanego przez Pracownię Pytań Granicznych UAM w roku akademickim 2018/19.

niesieniu do eseju feministycznego²⁵, politycznego (w szczególności dysydenckiego, opozycyjnego) czy nawet historycznego, a ściślej: poświęconego problemom relacji polsko-żydowskich. Co więcej, właśnie rys autorskiego zaangażowania nierzadko przesądza o gatunkowej (auto)identyfikacji (jak to dzieje się w przypadku pisarstwa Jana Tomasza Grossa²⁶). Od twórców i twórczyń tak zorientowanych tekstów nie oczekuje się relatywizowania postaw, które uważają za szkodliwe (patriarchatu, antysemityzmu itp.), czy unikania jednoznacznych sądów, oczekuje się natomiast pogłębionego i, owszem, wielostronnego przedstawienia własnych racji, właściwego esejowi skupienia na niuansie, odsłaniania nieoczywistych aspektów zajmujących ich problemów²⁷.

Tymczasem Lisak-Gębala zaangażowanie przeciwstawia modelowej niezależności eseisty. Wiele wskazuje na to, że powołuje się na tę przebrzmiałą i przede wszystkim redukcyjną opozycję wyłącznie po to, by uzasadnić przyjęty tryb lektury, w konsekwencji staje się rzeczniczką antroponormatywnego opisu relacji międzygatunkowych, co poniekąd tłumaczy raczej powierzchowny charakter jej zainteresowania reprezentacjami pozaludzkiej perspektywy. W omawianych tomach literaturoznawczynie doszukuje się „wyważonych” ujęć i właściwie je odnajduje, w przypadku Łubieńskiego oraz Zajączkowskiej wystarcza jej brak otwarcie wywrotowych deklaracji (choć – swoją drogą – można by się ich dopatrzeć w podtekstach). Ale najistotniejsze wnioski wyprowadza ze *Srebra ryb* Krzysztofa Środy, który tematyzuje, a wręcz estetyzuje i nobilituje w tej książce własne praktyki przemocowe wobec zwierząt, czyli przede wszystkim wędkarstwo; co wedle badaczki świadczy o wystrzeganiu się przez autora prostych rozwiązań, zaś wagę jego propozycji ma legitymizować filozoficzne wykształcenie²⁸. Ten argument jest jednak mało przekonujący, by nie powiedzieć: chybiony, choćby dlatego, że to na gruncie filozoficznej refleksji od kilku dekad dokonuje się

²⁵ Ciekawy szkic eseistycy kobiet, bez wskazywania na wątki feministyczne, poświęciła Zofia Król, jego bohaterkami są Renata Lis, Jolanta Brach-Czaina, Monika Muskała, Olga Drenda, Dorota Masłowska i Urszula Zajączkowska; znamienne jednak, że odnosząc się do brawurowych *Patyków, badyli, Szczelin istnienia* oraz *Błon umysłu* autorka nie dostrzega dokonywanych w nich postantropocentrycznych przewartościowań. Z. Król, *Fiotki i figle*, „dwutygodnik.com” 2020, nr 287, <<https://www.dwutygodnik.com/arttykul/9048-fiolki-i-figle.html>> [dostęp: 20.05.2020].

²⁶ W jednej z odpowiedzi na polemiki ze *Złotymi żniwami* autor zdekonstruował konteksty, w jakich określa się jego pisarstwo mianem „eseistycznego”, by je w ten sposób zdyskredytować, przy czym podkreślał, że pozycja i kondycja eseisty bardzo mu odpowiada. Zob. J.T. Gross, *Historia to nie księgowość*, „Więź” 2011, nr 8–9, s. 107–115.

²⁷ W tym kontekście Roma Sendyka (dz. cyt., s. 40–43) odnotowuje powracający w autotematycznych wypowiedziach eseistów problem statusu prawdy jako niekwestionowanej, ale i niegotowej, odkrywanej w zawsze niedomkniętym procesie poznania.

²⁸ D. Lisak-Gębala, dz. cyt., s. 24.

fundamentalna krytyka paradygmatu antropocentrycznego, do której Środa w żaden sposób się nie odnosi, zasadniczo w swym wywodzie otwarcie unika nadmiernej komplikacji. Jego erudycyjną narrację cechują elegancki styl, subtelna ironia, zręczne retoryczne wolty, polegające na uprzedzaniu narzucających się zastrzeżeń oraz pozornie chłodnych kalkulacjach, czyja śmierć waży więcej (ssaka czy ryby, ryby czy bezkręgowców), w żadnym wypadku nie popartych wiedzą o zdolnościach poznawczych konkretnych gatunków, lecz wyłącznie stereotypowymi wyobrażeniami na ich temat²⁹. Ostatecznie rozważania te sprawiają wrażenie, jakby autor nie wiedział, że podobne zabiegi zostały już dawno zdemaskowane w dyskursach emancypacyjnych. Zatem rzekome „ćwiczenia z empatii” – by przywołać tytuł najbardziej deklaratywnego z rozdziałów książki – zadane sobie przez eseistę, służą w istocie podtrzymaniu *status quo*, wspierają mit wędkarstwa (analogiczny do mitu myśliwskiego) jako aktywności pozbawionej okrucieństwa, opartej rzekomo na szczególnej relacji z rybami, w których jednak nie rozpoznaje się ani ofiar, ani nawet czujących istot, raczej mniej lub bardziej „szlachetne” mięso. W konsekwencji autor bagatelizuje zabijanie tych zwierząt, sugeruje, że łowienie bywa terapeutyczne, a niekiedy staje się wręcz katalizatorem wzniosłych doświadczeń czy przeżyć duchowych.

Poprzestając na tej punktowej, wybiórczej krytyce eufemistycznych praktyk Środy, trzeba zarazem zaznaczyć, że jego książka bynajmniej nie aspiruje do statusu inkluzywnej, równościowej narracji o zwierzętach, dlatego, inaczej niż Lisak-Gębala, nie uważam, aby upoważniała do wniosku, iż esej postantropocentryczny jest niemożliwy. Sądzę natomiast, że skoro owe postmilenijne eseje, które badaczka opatruje pojemnym i zobowiązującym przymiotnikiem „nowe” (sugerując ich prekursorski charakter), powstają i funkcjonują równoległe z krytyczną refleksją o ludzkiej dominacji, nie sposób zignorować tego kontekstu i utrzymywać, że reprezentują one neutralne stanowisko (samo w sobie fantazmatyczne), zwłaszcza kiedy okazuje się ono tożsame z normatywną, większościową (i wyższościową) pozycją.

Przypadki takie jak Pucka czy Środy pozwalają jednak rozważyć specyfikę eseju postantropocentrycznego. W pierwszej kolejności choćby po to, by odróżnić go od eseju poświęconego zwierzętom czy roślinom, który nie jest nowym zjawiskiem, zainspirowanym dopiero współczesnymi koncepcjami przewartościowymi międzygatunkowe relacje i hierarchie; wszak wystarczy przypomnieć tego rodzaju teksty autorstwa Virginii Woolf – nie tyle proponują one perspektywę emancypacyjną, ile poddają się takiej lekturze³⁰.

²⁹ K. Środa, *Srebro ryb*, Wołowiec 2019, s. 152–155.

³⁰ Co ciekawe, w przywoływanej dyskusji wokół antologii Tomkowskiego, Roma Sendyka, zastanawiając się, od jakiego tytułu sama zaczęłaby podobną antologię, wskazała na *Śmierć cmy* Woolf jako tekst paradygmatyczny dla gatunku, paradoksalnie właśnie dlatego,

Rzecz jasna nie zabiegam o proste egzekwowanie od eseistów określonej „słusznej” postawy. Można natomiast oczekiwać, że swoją autonomię będą oni zaznaczać, wypracowując niekonwencjonalne ujęcia, koncepcyjnie bardziej odważne niż te formułowane w studiach naukowych, niekoniecznie sprofilowane tematycznie, obnażające zaś rozmaite trudności związane z przyswajaniem tej perspektywy – chodzi przecież o całkowitą zmianę dominującej narracji uprzywilejowującej człowieka, narracji, której zasięg nie jest w pełni rozpoznany.

Niemniej określenie eseju jako „nieantropocentryczny” pozostaje kłopotliwe, bowiem, o czym świadczą badania przeprowadzone przez Romę Sendykę, esej uchodzi za gatunek immanentnie antropocentryczny (w podstawowym, opisowym i niewartościującym znaczeniu tego słowa). Literaturoznawczyni tłumaczy, że tym, co między innymi „fascynowało w nim krytykę, jest jego zdolność do orzekania o kondycji nowoczesnego człowieka i pasja poszukiwania odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencji”³¹, przejawiająca się w skupieniu na subiektywnym akcie poznania, odkrywaniu siebie, esej bowiem rejestruje „proces gromadzenia osobistego doświadczenia”³²; w konsekwencji kreacja autorskiego „ja” bywa uznawana za jego zasadniczy temat³³, a samo pisanie nabiera charakteru paraantropologicznego³⁴. Zarazem Sendyka zwraca uwagę, że w studiach nad tym gatunkiem podkreśla się jego „szczególną umiejętność stawania się formą wyrazu aktualnej w danym momencie podmiotowości”, w innych ujęciach przypisuje się mu „antycypacyjną rolę w kształtowaniu się współczesnego podmiotu”³⁵. Co znaczy, że nawet jeśli esej tradycyjnie koncentruje się na ludzkim podmiocie, to niekoniecznie musi tradycyjnie rozumieć jego pozycję, może z nią dyskutować, kwestionować ją, świadomie destabilizować, a opowiadając o zastanym kształcie relacji międzygatunkowych, wymyślać je od nowa³⁶. Toteż niewykluczone na obecnym etapie refleksji na temat eseju (także postantropocentrycznego) pytanie o autorskie ja jest podstawowym i bynajmniej nieoczywistym pytaniem, jakie należy zadawać tekstom.

że fenomenalnie go przekształcający na zaledwie kilku stronach. Jednak z dzisiejszej perspektywy bardziej skomplikowaną kwestią niż nowatorstwo formalne tego eseju wydaje się sposób reprezentacji tytułowej owadziej bohaterki, pytanie o jej autonomię w opisie sytuacji uznanej przez autorkę za symboliczną. Zob. *Wspólny duży pokój*.

³¹ R. Sendyka, dz. cyt., s. 177.

³² Tamże, s. 43.

³³ Tamże, s. 48.

³⁴ Tamże, s. 85.

³⁵ Tamże, s. 56.

³⁶ Tamże, s. 33–34. Sendyka ujmuje tę kwestię szerzej, pisze o zdolności eseju do kreowania rzeczywistości.

Ponadto pamiętając o przywoływanym *L'animal que donc je suis* Derridy oraz innych jego pismach (jak *Che cos'è la poesia?*), warto zauważyć, że Sendyka odnotowuje wpływ francuskiego filozofa na rozwój i sposób uprawiania eseistyki, przede wszystkim jako jednego z autorów (obok Rolanda Barthes'a i Michela Foucaulta), którzy szczególnie eksplorowali „antysystemowe właściwości” gatunku, nie pozwalali mu zastępnąć w zastanych definicjach, wydobywali jego związek z ponowoczesnym stylem myślenia³⁷. W istocie to właśnie esej odgrywa ważką rolę w formowaniu się humanistyki postantropocentrycznej oraz w jej dalszych modyfikacjach, zdaje się katalizatorem najbardziej wywrotowych koncepcji, których najwyraźniej nie sposób zaprezentować w tradycyjnie skonstruowanych rozprawach, ograniczonych przez obowiązujący w nauce tryb dowodzenia, by wskazać na przykład eksperymentatorskie teksty Donny Haraway (przypomina się choćby oryginalna narracja *Manifestu gatunków stowarzyszonych*³⁸), Anny Tsing³⁹ albo Timothy'ego Mortona⁴⁰. Na polskim gruncie ta tendencja jest zasadniczo słabiej widoczna, ale jej śladów można doszukiwać się w eseistycznym piarstwie naukowym Tadeusza Sławka⁴¹, Joanny Bednarek⁴² czy Aleksandra Nawareckiego⁴³. Co wynika prawdopodobnie stąd, że rodzime studia na płaszczyźnie założeń teoretycznych są w większości znacznie bardziej zachowawcze, zależne od propozycji wypracowywanych przez „zachodnich” myślicieli i myślicielki.

Podsumowując, odchodzenie od paradygmatu antropocentrycznego w literaturze i humanistyce jest raczej wyzwaniem dla badawczej refleksji nad esejem, w ramach której musi dokonać się rewizja przeświadczeń dotyczących rzekomych ograniczeń gatunku, niż dla samego eseju. Ten przybiera najrozmaitsze postaci. Bywa komplementarny wobec dyskursywnie sformułowanych koncepcji, ale też niekiedy przyczynia się do ich radyklanego przeorientowania, a czasami podejmuje kwestie wobec nich poboczne, wyra-

³⁷ Tamże, s. 57–58.

³⁸ D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, [w:] *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, red. nauk. A. Gajewska, Poznań 2012, s. 241–261.

³⁹ Np. A. Tsing, *Krąbrne krawędzie: grzyby jako gatunki towarzyszące*, tłum. M. Rogowska-Stangret, [w:] *Feministyczne nowe materializmy: usytuowane kartografie*, red. O. Cielecka, M. Rogowska-Stangret, Lublin 2018, s. 71–89.

⁴⁰ By przywołać dostępny w języku polskim fragment jego książki pt. *Hyperobjects*: T. Morton, *Lepkość*, przeł. A. Barcz, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 284–296.

⁴¹ T. Sławek, *U-chodzić*, Katowice 2015; tegoż, *Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie*, Gdańsk 2020.

⁴² J. Bednarek, *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Warszawa 2017.

⁴³ A. Nawarecki, *Zoofilologia*, [w:] *Zwierzęta i ludzie*, red. J. Kurek i K. Maliszewski, Chorzów 2011, s. 15–17; tegoż, *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, [w:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodzka, Warszawa 2015, s. 149–170.

za je zarówno w bardziej konkretnym, jak i bardziej metaforycznym języku, zdarza się również, że wydobywa aproksymatywny charakter owych ujęć, zaś w przypadku niektórych narracji emancypacyjny potencjał odsłania dopiero interpretacja. Toteż tak istotne wydaje się unikanie nadmiernego zawężania typologii i formuły eseju nieantropocentrycznego (zważywszy, że odnosi się ona do zjawiska względnie nowego, nieustabilizowanego), przy jednoczesnym wystrzeganiu się niekiedy pochopnego obejmowania nią tekstów pozornie adekwatnych tematycznie.

3

Dlaczego jednak wyróżniam twórczość Michała Cichego?

Przede wszystkim ponieważ pozostaje ona niedeklaratywna oraz interesująco nie-reprezentatywna dla pisarstwa nieantropocentrycznego, choć zainteresowanie, jakie autor okazuje miejskiej przyrodzie, napotkanym zwierzętom, było zwykle co najmniej odnotowywane w recenzjach jego książek⁴⁴. Ponadto ten kontekst pozwala nieco inaczej spojrzeć na przypisywany Cichemu eskapizm. Znamienne również, że kwalifikacja gatunkowa obu tomów, podobnie jak w przypadku wielu innych współczesnych narracji eseistycznych, sprawia krytykom i krytyczkom pewne trudności. Określało je mianem prozy niefikcjonalnej (Małgorzata Roszczynialska), powieści (Tadeusz Sobolewski, Jacek Wiaderny), a nawet poematu (Zofia Król), Justyna Sobolewska wskazuje wręcz na zasadność powołania dla nich odrębnej genologicznej formuły – spaceru⁴⁵. Co nie wydaje się konieczne, gdyż książ-

⁴⁴ Te wątki pojawiły się właściwie we wszystkich recenzjach: J. Sobolewska, *Bruki miasta*, „Polityka” 2014, 25 marca, s. 78; M. Zduniak-Wiktorowicz, *Warszawski biotop*, „Nowe Książki” 2014, nr 6, s. 34–35; T. Sobolewski, *Michał Cichy, pustelnik z Ochoty*, „Gazeta Wyborcza” 2017, 10 marca, <https://wyborcza.pl/7,75517,21484379,michal-cichy-pustelnik-z-ochoty-sobolewski.html> [dostęp: 20.05.2020]; Z. Król, *Autor mieszka na Ochocie*, „dwutygodnik.com” 2014, nr 3, <<https://www.dwutygodnik.com/artukul/5108-autor-mieszka-na-ochocie.html>> [dostęp: 20.05.2020]; J. Wiaderny, *Fragmenty dyskursu miłosnego o Ochocie*, „Mały Format” 2017, nr 5, <<http://malyformat.com/2017/05/fragmenty-dyskursu-milosnego-o-ochocie/>> [dostęp: 20.05.2020]; P. Bratkowski, *W stanie wolnym*, „Newsweek” 2017, 12 lutego; M. Sowiński, M. Cichy, *Pustelnik z Ochoty*, „Tygodnik Powszechny” 2017, 13 lutego, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/pustelnik-z-ochoty-146771> [dostęp: 20.05.2020]; J. Bińczycki, *Proza jak życie*, <https://www.onet.pl/?utm_source=kultura.onet.pl_viasg_kultura&utm_medium=referral&utm_campaign=leo_automatic&srcc=ucs&pid=66c8b8b8-cb68-4afd-bc15-31e20da1994b&sid=bf78661f-61f7-40de-becc-94f65255b9ae&utm_v=2> [dostęp: 20.05.2020]; A. Warnke, *Michał Cichy*, „Culture.pl”, <<https://culture.pl/pl/tworca/michal-cichy>> [dostęp: 20.05.2020].

⁴⁵ Swoją drogą o „spacerowniku” jako formie literackiej pisała już K. Szalewska, *Październik tekstowy. Czytanie miasta jako forma doświadczenia przeszłości we współczesnym eseju*, Kraków 2012.

ki Cichego – jako refleksyjne czy wręcz medytacyjne opowieści o pieszym przemierzaniu Warszawy, przetykane zagęszczonymi opisami tego, co autor napotyka po drodze – sytuują się w tradycji eseju. Z jednej strony bowiem spacer, przechadzka nierzadko bywają ramą tematyczną, pretekstem, ale i materia esejistycznej narracji (by powołać się na najbardziej znane teksty tego rodzaju autorstwa Thoreau czy Woolf). Z drugiej strony – równie często są te praktyki metaforą kondycji czy też postawy eseisty jako „spacerowicza, przechodnia, komentatora – obecnego, a nieuczestniczącego”, o czym pisze Sendyka, przypominając, że „idealna realizacja tych tendencji zjawia się w podmiocie tekstów Jerzego Stempowskiego”⁴⁶. Te tak dobrze rozpoznane skojarzenia wynikają stąd, że bezcelowe, swoiście autoteliczne chodzenie uznaje się za synonim twórczego myślenia, mogą jednak owe asocjacje skutkować rozsunieniem znaczenia metaforycznego i dosłownego, osadzeniem eseistycznego ja w paradoksalnie statycznej, bo spetryfikowanej, figurze przechodnia. Toteż podjęta przez Cichego próba podtrzymania i jednocześnie zdynamizowania tego ugruntowanego konceptu, a przy tym opowiedzenia o rzeczywistości bez sięgania po kategorie filozoficzne, społeczne czy polityczne okazuje się właściwie pomysłem bezprecedensowym, porównywalnym w jakiejś mierze z pisarstwem Jolanty Brach-Czajny. Zwłaszcza że jego narracja o chodzeniu również sprzyja rozszczelnianiu antroponormatywnego konstruktowi człowieka.

Co może dziwić na tle ustaleń przywoływanych przez Rebecę Solnit w eseistycznym skądinąd zbiorze *Zew włóczęgi. Opowieści wędrowne*. W tej swoistej kulturowej historii chodzenia (powiązanej z przeglądem najrozmaitszych nadanych mu znaczeń, a także socjopolitycznych funkcji), problemowo osadzonej głównie w kontekście anglosaskim, niemniej interesującej na gruncie polskim, gdzie brak innych tego rodzaju opracowań, autorka cały jeden rozdział poświęca zestawieniu teorii antropologicznych, wedle których sposób, w jaki chodzimy, skorelowany z przemianami anatomii, stanowi „zwochnik całej teorii ewolucji człowieka”⁴⁷. Na przykład podług jednej z licznych, czasem konkurujących ze sobą, koncepcji dwunożność, „ograniczając zakres ekspozycji” skóry na słońce, pozwoliła przodkom *homo sapiens* przemieszczać się na większe odległości. Inna, prawdopodobnie najbardziej rozpowszechniona hipoteza, mówi, że wyprostowana pozycja ciała przyczyniła się do oswobodzenia górnych kończyn owych przed-ludzkich istot, dzięki czemu mogli oni wykonywać coraz bardziej skomplikowane narzędzia, co z kolei wpłynęło na rozwój ich mózgow, więc i inteligencji, a w konsekwencji

⁴⁶ R. Sendyka, dz. cyt., s. 44.

⁴⁷ R. Solnit, *Zew włóczęgi. Opowieści wędrowne*, przeł. A. Dzierzgowska, S. Królak, Kraków 2018, s. 73.

doprowadziło do wykształcenia się nowego gatunku⁴⁸. Rzecz jasna, mimo pewnych rozbieżności, trudno podważać podstawowe założenia łączące te teorie, niemniej można na owe kwestie spojrzeć nie tyle przez pryzmat różnic między człowiekiem i pozostałymi ssakami, ile akcentując pokrewieństwa, o których zresztą Solnit wspomina, nie poświęcając im jednak zbyt wiele uwagi. Wszak kiedy przemierzamy się o własnych siłach, pod pewnymi względami wciąż przypominamy inne zwierzęta, w wymiarze fizjologicznym podlegamy podobnym ograniczeniom i – co chyba najważniejsze – jak one „poznajemy świat za pośrednictwem ciała”⁴⁹, choć, oczywiście, przy dominującym udziale odmiennych zmysłów.

Między tymi stanowiskami na swój sposób mediuje Tadeusz Sławek. W dwóch korespondujących ze sobą esejach – *U-chodzić* i *Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie*, wyeksponowane w tytułach formuły utworzone od czasownika „chodzić” filozof czyni kluczowymi, operacyjnymi metaforami dla myślenia o podmiotowości. Pisze o ludzkiej kondycji jako przechodniej: „tam, gdzie żyję »jak zwierzę«, moja górna kończyzna bardziej przypomina »łapę« niż rękę: wykonuję czynności, przede wszystkim odpowiadając na potrzeby i wymogi okoliczności stającego się anonimowego bycia, które kierują mną w większym stopniu niż wymogi ludzkiego ładu”⁵⁰. Podobnie,

⁴⁸ Tamże, s. 53–75. Zob. F. Gros, *Filozofia chodzenia*, przeł. E. Kaniowska, Warszawa 2017.

⁴⁹ Tamże, s. 52, 74.

⁵⁰ T. Sławek, *Śladem zwierząt...*, s. 11. Ten wyimek jest odpryskiem oryginalnej koncepcji podmiotowości, którą Sławek objaśnia wielokrotnie w kolejnych fragmentach swego meandrycznego eseju, między innymi w następującym, jednym z bardziej zwięzłych passusów: „»Jak zwierzę« jest stanem, w którym odnoszę się do tego, co mnie otacza, i angażuję się w sytuację, w jakiej się znajduję, z zachowaniem dystansu wobec państwa i opinii nadających ton życiu społecznemu” (s. 74). Mowa o kondycji kogoś, czyja relacja ze światem nie sprowadza się do utylitarnych stosunków, w szczególności ekonomicznej wymiany, kalkulacji zysków i strat, kto nie uwewnętrznia instytucjonalnych ram ładu; szuka zaś nowej formuły wspólnoty – heterogenicznej, niedomkniętej, dynamicznej, rekreującej się w metamorfozach, realizującej się w „polityce braterstwa” (s. 68). Tym samym w refleksji uczonego objawiają się też zgubne skutki „życia wyłącznie jak człowiek”, czyli bez baczenia na całą resztę istnień bez litości dla nich (s. 130). Przechwytyując nacechowaną zasadniczo pejoratywnie frazę „jak zwierzę”, organizując wokół jej reinterpretacji cały filozoficzny wywód, myśliciel wyzyskuje subwersywny potencjał tego retorycznego tropu. I choć „zwierzę” rozumie przede wszystkim figuratywnie, to jednocześnie twórczo osłabia opozycję animalne/ludzkie. Uczony podkreśla, że w tym porównaniu nie chodzi o jakąkolwiek iluzję utożsamienia z innymi gatunkami, lecz o rozszczelnienie naszych związków ze światem (s. 40) – obranie poza-ludzkiego punktu odniesienia pozwala bowiem krytycznie spojrzeć na zastany arcy-ludzki porządek, zdystansować się od przyjmowanych ról i wynikającej z nich władzy, rozpoznać i odzyskać własną kruchość oraz pragnienie – którego spełnić nie sposób – „autentyczności bycia”. Wszelako wyciągając z owego porównania tak daleko idące wnioski, Sławek pośrednio wskazuje na konsekwencje wynikające z podrzędnej pozycji, w jakiej umieściliśmy zwierzęta, wobec czego istotne staje

kiedy idziemy – nie uroczycie kroczy my⁵¹ – zawsze możemy wybrać, by iść raczej na łapach niż nogach. Warto tę myśl przyłożyć do pisarstwa Cichego. Właśnie tak w odniesieniu do niego chciałabym rozumieć frazę Miłobędzkiej „na dwu i na czterech łapach” – obserwując, jak eseista opuszcza centrum swojej opowieści i w pewnym sensie wychodzi z roli człowieka, w mniejszym stopniu zaś odwołując się do zasugerowanej w tej formule interakcji przedstawicieli różnych gatunków.

Trzeba jednak wciąż przy tym pamiętać, że dosłownie *spiritus movens* fragmentów, które złożyły się na obie książki Cichego, był pies (przez pewien czas nawet dwa psy), a właściwie konieczność wychodzenia na codzienne spacerunki z nieżyjącą już suczką Myszką i zmarłym wcześniej od niej Poldkiem vel Boczusem. Te okoliczności autor sygnalizuje dość dyskretnie, by nie powiedzieć: szyfruje je w swoich tekstach, zdradzając niekiedy nietypową porę (na przykład przed świtem), o jakiej znalazł się poza domem, na ulicy, lub posługując się czasownikami w liczbie mnogiej, sugerującymi czyjeś towarzystwo, najprawdopodobniej właśnie zwierzęcia. I o ile w *Zawsze jest dzisiaj* suczka, bo to głównie ją wspomina wprost, okazuje się zaledwie epizodyczną bohaterką zapisków, o tyle w *Pozwól rzecze płynąć* staje się pełnoprawną towarzyszką zwykle nieodległych wędrowek, jednak jej charakter i temperament przedstawione są dość oszczędnie (nie jest to bowiem typowa narracja poświęcona psio-ludzkiej więzi⁵²). Niemniej dzięki Myszcze Cichy zwraca uwagę na inne psy, zawiera z nimi nie zawsze tylko przygodne znajomości, daje do zrozumienia, że uznaje je za osoby⁵³, kreśli ich mikroportrety, sugestywne, niczym nieróżniące się od analogicznych (i anegdotycznych) opowieści o ludzkich sąsiadach – mieszkańcach oraz bywalcach pobliskich ulic.

Ale nawet biorąc pod uwagę szczególny charakter tej międzygatunkowej relacji, trudno mi się zgodzić z Magdaleną Roszczynialską, która w wyczerpującym artykule poświęconym doświadczeniu przestrzeni w książkach Cichego, nie uwzględniając różnic między nimi, wyraźnie eksponuje rolę

się podejmowanie wysiłków redefiniowania ich miejsca, a także rezygnacji ze sprawowania nad nim kontroli.

⁵¹ T. Sławek, *U-chodzić...*, s. 8.

⁵² Taki charakter ma natomiast krótka wspomnieniowa proza, w której Cichy opowiedział o wszystkich bliskich sobie psach. Tegoż, *Szesnaście łap, trzydzieści lat*, [w:] *O psach*, z il. O. Niepsuj, Wołowiec 2018, s. 5–24. Tę narrację dopełnia, ale też poniekąd weryfikuje wzmianka w *Do syta*, książce pisanej po śmierci Myszkki, gdzie autor zdradza, że ponieważ „ma dostatek miłości od żony, pies, wielki emocjonalny grzejnik, przestał być mu potrzebny” (s. 26).

⁵³ Tamże, s. 19; M. Cichy, *Pozwól rzecze płynąć*, Wołowiec 2019, s. 42. (Dalej jako Przp, wraz z podaniem numeru strony). Jednocześnie w drugiej ze swoich książek ukazuje Cichy – dla zwierząt bez wątpienia niekorzystną – arbitralność tego rodzaju określeń, kiedy pisze o starszej pani, dla której papuga (z gatunku żako kongijskie) „była osobą” (Przp, 112).

Myszki w obu narracjach. Twierdzi, że autor przedstawia i niejako przyjmuje psią optykę, że swoje obserwacje stara się wzorować na sposobie postrzegania świata przez suczkę⁵⁴. Sądzę, że literaturoznawczyni wyciąga zbyt daleko idące wnioski, nawet jeśli można wskazać pojedyncze fragmenty tego rodzaju, pojawiają się one raczej na prawach wyjątku, nie wpływają znacząco na decyzje pisarskie autora. Więcej wskazywałyby na to, że o ile tempo spacerów psa i opiekuna jest podobne czy raczej zsynchronizowane, o tyle uwaga obojga okazuje się odmiennie skalibrowana, co jest przecież uwarunkowane przez ich przynależność gatunkową, fizjologię, dyspozycje poznawcze⁵⁵. Zresztą ostatecznie Roszczynialska instrumentalizuje owe zabiegi, dowodzi bowiem, że są one podporządkowane zamysłowi wyrażenia „przeżycia estetycznego” wywołanego przez „bodźce napływające z przestrzeni życia codziennego”⁵⁶. Nie sposób się nie zgodzić, że Cichy dowartościowuje ten aspekt percepcji i oddaje go w adekwatnej, dopracowanej literacko formie, jednakże śladów przekroczenia antropocentrycznej perspektywy upatrywałabym w innych, mniej oczywistych posunięciach eseisty, który wydobywa autonomię oraz sprawczość pozaludzkich istot, nie próbując jednocześnie ich naśladować czy tym bardziej przeniknąć. W konsekwencji lektura jego tekstów przez pryzmat jednostkowego doświadczenia okazuje się niewystarczająca.

Stawiam tezę, że jedną z kluczowych właściwości narracji Cichego jest – znajdująca odzwierciedlenie w opisach przemieszczania się – praktyka „splatania otwartego świata”, jak rozumie ją autor tej formuły – antropolog środowiska Tim Ingold, próbujący scharakteryzować i odróżnić postawę człowieka zajmującego świat od postawy człowieka świat zamieszkującego:

[...] otwarty świat, w którym mieszkają ludzie, nie jest dla nich z góry przygotowany, lecz nieustannie powstaje wokół nich. To świat *procesów* twórczych i transformacyjnych. I jeśli te procesy są istotą postrzegania, to są one także istotą tego, co jest postrzegane. Aby zrozumieć, w jaki sposób ludzie mogą zamieszkiwać w świecie, należy zwrócić uwagę na dynamiczne procesy tworzenia się tego świata – procesy,

⁵⁴ M. Roszczynialska, *Michała Cichego doświadczenie przestrzeni*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2017, nr 11, s. 121–123. Wprawdzie w przywołanej wspomnieniowej prozie Cichy pisał, że stara się naśladować proste życie Myszkki, ale jednocześnie podkreślał, jak bardzo jej sposób doświadczania świata – przede wszystkim za pośrednictwem wrażeń węchowych – różni się od ludzkiego. M. Cichy, *Szesnaście łap, trzydzieści lat...*, s. 17.

⁵⁵ Gdyby chciał pogłębić ten kierunek rozważań, należałoby uwzględnić ustalenia etologów uprzytomniających występujące między nami a zwierzętami, szczególnie tymi, w towarzystwie których spacerujemy (więc rzecz jasna psami), różnice w zmysłowej percepcji otaczającego świata. Por. np. A. Horowitz, *Oczami psa. Co psy wiedzą, czują i myślą*, przeł. M. Bugajska, Warszawa 2015, s. 274–275.

⁵⁶ M. Roszczynialska, dz. cyt., s. 118.

w których zanurzeni są zarówno obserwatorzy, jak i zjawiska, które ci obserwatorzy postrzegają⁵⁷.

Znamienne, że wykładając dalej swą koncepcję, Ingold sięga po bliski Cichemu kod skojarzeń związanych z ruchem, jako najbardziej adekwatnie charakteryzujący modus naszego udziału w rzeczywistości:

[...] mieszkańcy ziemi raczej przechodzą *przez* świat-w-trakcie-tworzenia, aniżeli chodzą *po* jego wcześniej uformowanej powierzchni. Przechodząc przez świat, zalenie od okoliczności, doświadczają wiatru i deszczu, słońca i mgły, mrozu i śniegu oraz wielu innych sytuacji, które zasadniczo wpływają na ich nastroje i motywacje, na przemieszczanie się i na ich przetrwanie – i które jednocześnie rzeźbią i erodują liczne powierzchnie, po których stąpają mieszkańcy świata⁵⁸.

Zarazem – podkreśla uczyony – nie powinno umykać, że mieszkańcy ziemi, pozostając podatni na bodźce zewnętrzne, warunki atmosferyczne, sami wykazują podobną sprawczość. Toteż Ingold opisuje środowisko jako sferę tkania, splatania linii życia, których trajektoriami są wszystkie organizmy, istoty – ludzkie i nie-ludzkie⁵⁹. Wynikająca stąd, postulowana przez antropologa formuła ekologii, zajmującej się badaniem owych szlaków, niesie równościowe przesłanie, choć niekoniecznie uwzględniające uwarunkowania właściwe dla antropocenu, i relacji, jakie człowiek narzuca przyrodzie.

Upraszczaając odrobinę, można by stwierdzić, że Cichy wypełnia i dopełnia, ale też poniekąd weryfikuje zbudowaną przez Ingolda conceptualną ramę, wprowadzając do niej treść życia. Obie jego książki – w różnym stopniu – przypominają zapis procesu „tworzenia (się) świata” zachodzącego w konkretnej czasoprzestrzeni. I to – co trzeba zaznaczyć – w przestrzeni miasta, Cichy unieważnia więc fałszywą, wciąż jednak funkcjonującą (choćby w rozważaniach Solnit⁶⁰) opozycję przyrody i miasta/cywilizacji, a jego eseje wpisują się w refleksję na temat biopolis (notuje zresztą: „miasto jest

⁵⁷ T. Ingold, dz. cyt., s. 81, podkr. Autora. O tym, że koncepcje szkockiego antropologa mogą być inspirujące dla ujęć literaturoznawczych świadczą np. artykuły A. Karpowicz, *Topo-Grafia (w) ruchu. Sztuka chodzenia Mirona Białoszewskiego*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2015, nr 4, s. 97–106; oraz M. Tomczok, *Ontologia nienowoczesności w poezji Piotra Szewca*, „Forum Poetyki” 2020, nr 19, s. 6–17.

⁵⁸ T. Ingold, dz. cyt., s. 82-83, podkr. Autora.

⁵⁹ Tamże, s. 92–93. Warto przy tym dodać, że Ingold wyraźnie dystansuje się od niektórych postantropocentrycznych koncepcji wyzyskujących metaforę sieci bądź splatania podmiotów, przede wszystkim Bruno Latoura, do pewnego stopnia inspiruje się zaś pracami Gilles’a Deleuze’a i Félix’a Guattari’ego. Tamże, s. 89–91, 169–170. Zob. K. Wala, *Ułożyć świat na nowo. Rekonstrukcja koncepcji Tima Ingolda (I)*, „Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia” 2016, nr 2, s. 189-209.

⁶⁰ R. Solnit, dz. cyt., s. 265.

przyrodą” (Przp, 113))⁶¹. Ale przede wszystkim odniesienie ich do wypracowanej przez Ingolda w zasadzie nieantagonistycznej wizji środowiska każe zastanowić się nad rolą narracji – jako nie tylko immanentnie inscenizującej ludzką przewagę i często ją problematyzującej, lecz umożliwiającej także eksperymentalną rekonfigurację pozycji innych bytów.

Wobec czego trzeba najpierw podkreślić, że uwidaczniające się w tym kontekście różnice między książkami Cichego, stają się bardziej istotne niż łączące je oczywiste pokrewieństwa. I tak: *Zawsze jest dzisiaj* to swoisty kolaż migawkowych zapisków podzielonych na trzy części, oznaczonych – zamiast tytułów – rzymskimi cyframi: XI, XII, I. Ta kolejność mogłaby sugerować, że wskazują one na miesiące; jeśli tak rzeczywiście jest, to raczej chodziłoby o miesiące, w których powstawały poszczególne partie, a nie o kronikę zdarzeń (jakkolwiek rozumianych) z listopada, grudnia i stycznia dwóch lat⁶². Każda z tych całości okazuje się też nieco inaczej sprofilowana. Na XI składają się notatki skupione wokół fenomenu uwagi, uważności, Cichy stara się scharakteryzować ten stan, zastanawiając się, jakie okoliczności szczególnie mu sprzyjają. Kolejną – najdłuższą – część XII otwiera równoważnik zdania: „Podróże po Warszawie”⁶³, w którym właściwie streszcza się jej zamysł – nakreślenia prywatnej panoramy miasta, mowa bowiem o ulubionych trasach spacerów (np. na lotnisko), intrygujących miejscach, detalach i osobliwościach architektonicznych, anegdotycznych scenkach na ogół z udziałem nieznanym osób uchwyconych w niekoniecznie bardzo

⁶¹ Na temat historycznych przeważnie opresyjnych relacji miasta i przyrody oraz współczesnych alternatywnych propozycji (wypracowywanych na gruncie teorii kulturowych oraz w ramach projektów artystycznych), wskazujących na możliwość osiągnięcia równowagi środowiskowej – zob. E. Rybicka, *Biopolis – przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 57–75; E. Rewers, *Humanistyka wobec koncepcji ‘kultury natury’*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 163–176. Warto również od razu odnotować, że zainteresowanie miejską przyrodą oraz upodobanie do spacerów po Warszawie ciekawie łączy książki Cichego z twórczością Mirona Białoszewskiego; Dobrosława Korczyńska-Partyka wymienia wręcz eseistę wśród „spadkobierców” autora *Chamowa* – twórców „otwartych na inne sposoby widzenia miasta”. Podobne skojarzenia mieli niektórzy spośród komentatorów *Zawsze jest dzisiaj* oraz *Pozwól rzece płynąć*, m.in. Tadeusz Sobolewski, Magdalena Roszczynialska. Istotnie, mimo zasadniczych różnic między wyobrażeniami i praktykami pisarskimi tych autorów, obaj w sposób nowatorski przedstawiają przyrodę, starając się w swoich tekstach zagwarantować jej autonomię. D. Korczyńska-Partyka, *Urbonatura – hybrydyczna przestrzeń miasta na przykładzie twórczości Mirona Białoszewskiego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 154. Por. A. Karpowicz, *Zielnik Mirona Białoszewskiego. Rośliny, miasto, literatura*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 166–186.

⁶² Swoją drogą bez większego trudu można rozszyfrować, że zapiski Cichego opublikowane w *Zawsze jest dzisiaj* w 2014 roku odnoszą się do 2011 roku – w książce mowa o groźnym huraganie Irene, który wówczas przeszedł m.in. nad wschodnim wybrzeżem Stanów Zjednoczonych i Kanady, oraz o wyborach parlamentarnych w Polsce – te miały miejsce jesienią owego roku.

⁶³ M. Cichy, *Zawsze jest dzisiaj*, Wołowiec 2014, s. 13.

niezwykłych sytuacjach. Dopiero ostatnia część – I – przypomina *Pozwól rzece płynąć*, choćby dlatego, że wyraźnie zostały zaznaczone granice czasowe, w jakich się zawiera: od lipca do grudnia, a – poniekąd w konsekwencji – w narracji dominują opisy pogody; w dwóch poprzednich fragmentach porządek chronologiczny nie odgrywa większego znaczenia, choć incydentalnie Cichy wskazuje na konkretne miesiące.

Natomiast tom *Pozwól rzece płynąć* pozbawiony jest tego rodzaju czytelnych wewnętrznych podziałów na samodzielne całości. Zapiski rozpięte są między początkiem stycznia – świętem Trzech Króli a drugą połową czerwca – dniem świętego Jana 2013 roku (co łatwo ustalić, sprawdzając, w którym roku podana data przypada na wskazany dzień tygodnia), narrację organizują dwa zbiegające się rytmy: cyklu przyrodniczego i kalendarza świąt katolickich (Wielki Tydzień i Boże Ciało), na nie zaś niekiedy nakładają się – jako kolejny plan czasowy – odniesienia do lokalnych wydarzeń historycznych. Wreszcie: stosunkowo dużo miejsca zajmują tu bezinteresowne opisy środowiska i warunków atmosferycznych, które w *Zawsze jest dzisiaj* raczej występują na prawach dygresji, przygodnych, zinstrumentalizowanych wzmianek, a w ostatniej części, choć już nie incydentalne, mają jednak mniej kronikarski charakter, dlatego do nich odwołuję się umiarkowanie i raczej kontekstowo. Poza tym – co również decydujące – w drugiej z książek istotne miejsce zajmują partie refleksyjne (często, ale nie zawsze, wydzielone w krótkich akapitach), które właściwie nie pojawiają w takiej rozbudowanej formie w poprzednim tomie. Zdają się tu pełnić dwojakie funkcje: wniosków wyciągniętych z poczynionych obserwacji oraz metakomentarzy, w ramach których Cichy namyśla się nad swoją relacją ze światem i sposobem, w jaki ją wyraża. Ich znaczenia zupełnie nie rozpoznali recenzenci *Pozwól rzece płynąć*, jeśli w ogóle odnosili się do owych passusów, oceniali je raczej krytycznie, jako wydumane, zbędne⁶⁴ bądź uznawali za przynależne do autonomicznego wymiaru refleksji, nie zauważali, że w obrębie tych fragmentów autor podejmuje kluczowe dla swoich rozważań problemy,

⁶⁴ Zob. J. Wiaderny, dz. cyt.; J. Bińczycki, dz. cyt. Pewien wpływ na zastrzeżenia zgłaszane wobec refleksji Cichego mogły mieć też uprzedzenia w stosunku do dostrzegalnych w nich śladów zainteresowań autora buddyjską filozofią, które to prawdopodobnie skłoniły go do utworzenia grupy praktyki medytacyjnej; swoiste medytacje publikuje on również na swoim koncie na portalu społecznościowym Facebook, część z nich została włączona do tomu *Do syta*, ujawniającego jak pogłębiona jest wiedza autora na ten temat. Ta książka dowodzi też bezzasadności – ogłoszonej dwa lata przed jej ukazaniem się – krytycznej, a wręcz nieco protekcjonalnej wypowiedzi Wojciecha Alblińskiego, sugerującego w jednym z felietonów, że zwrot pisarza w stronę duchowości może okazać się zgubny dla jego charakterystycznego stylu. Tenże, *Nie jesteś wolny. Sylwetka Michała Cichego*, „Kultura Liberalna” 2019, nr 52, <<https://kulturaliberalna.pl/2019/12/26/nie-jestes-wolny-sylwetka-michala-cichego/>> [dostęp: 20.05.2020].

rzutujące też poniekąd na odczytanie jego pierwszej książki. Co więcej, taka swoiście rozproszona i – trzeba podkreślić – niehierarchiczna dwudzielna narracja sprzyja szczególnej eseistycznej grze znaczeń, a w konsekwencji również reinterpretacji gatunku. Oto bowiem wyłania się raczej niespotykana konstrukcja, w której partie analityczne zostały zdominowane przez nieledwie fabularne sekwencje, w czym można by dopatrywać się gestu rezygnacji Cichego z dążenia do dyskursywnego zapanowania nad opisywaną rzeczywistością. Stąd wspomniane nasuwające wątpliwości genologiczne wobec tych tekstów, przynoszące zarazem potwierdzenie, że perspektywa nieantropocentryczna oddziałuje na ich strukturę.

Spojrzyć na rzeczy świata pierwszym okiem. Widzenie bez wypatrywania, wiedza bez myślenia, odpowiedź bez stawiania pytań. Moje istnienie nabiera wtedy kruchej i przelotnej doskonałości, której źródłem jest otoczenie. (Przp, 29)

Świat nabywa cech osoby. Nieskupiony w ludzkiej soczewce jest zupą ugotowaną z cząstek i fal, zupą bez koloru i smaku. Nabiera formy dopiero poprzez formę ludzką, kiedy traci bezforemność i staje się projekcją. Zaczyna mówić dopiero, kiedy człowiek udzieli mu własnego głosu. Ale też mówi tylko tyle, ile zawiera człowiek, który swój świat opowiada.

Świat mówi jako osoba. A kiedy człowiek mówi cokolwiek o świecie, mówi o sobie. Nie o tym, co o sobie wie, tylko o tym, kim w głębi jest, nawet tego o sobie nie wiedząc. Wszystko jest autoportretem.

Twój świat to ty. (Przp, 60)

Być we świecie na prawach przedmiotu. Być uczestnikiem, a nie sędzią. Być jednym z mnogości, nie odróżniać się. Umysł odpuszcza kontrolę nad światem i po prostu uczestniczy. Nie myśli o tym, czego doświadcza. Pozwala zmianom płynąć. Można to nazwać stanem łaski, ale kiedy się w tym stanie jest, nie nazywa się go w ogóle. (Przp, 113)

Kiedy stawia się światu oceny, świat tylko potwierdza oceny. Pozostawiony bez ocen, zaczyna mówić własnym głosem. (Przp, 120)

Spośród kilkunastu zamieszczonych w książce fragmentów o podobnym charakterze wynotowuję właśnie te cztery – w porządku, w jakim po sobie następują w znacznej odległości, rozdzielone różnymi obserwacjami, relacjami ze spacerów, opisami okolicy. Układają się one w raczej spójne, choć niepozabawione zwrotów, rozważania o tym, że uzyskiwanie dostępu do świata polega na wchodzeniu w kontakt z nim, nie zaś na wchodzeniu w posiadanie go. Cichy bowiem daje do zrozumienia, że wizja tak szeroko rozciągniętej autonomii wymaga przezwyciężenia pewnych przyzwyczajzeń, może i ograniczeń, percepcyjnych. Dlatego wycofuje się z forsowanego

w drugim z ustępów przekonania o roli podmiotowego doświadczenia jako niezbywalnego filtra, a w kolejnych fragmentach sugeruje, że koncentracja na odbieraniu własnych wrażeń wiąże się z ryzykiem odebrania swoistości, odrębności zjawiskom, które wywołały owe reakcje. Potraktowane jako introspekcje byłyby te partie paradoksalne, skoro autor stopniowo wyrzeka się w nich wglądu w siebie, choć zarazem dokumentuje wewnętrzną dyskusję na temat wiarygodności tych usiłowań. Przekłada się to oczywiście na problem relacji tekstu do rzeczywistości i zupełnie podstawowe pytanie o reprezentację. Przy czym Cichy nie ulega iluzji niezapośredniczonego poznania, swoją indywidualną perspektywę ujawnia na różne sposoby. Między innymi poprzez dygresje i nawiązania do historii Warszawy, może zwłaszcza powstania 1944 roku⁶⁵, czy szczególne – chciałoby się powiedzieć duchologiczne⁶⁶ – wyczulenie na ślady transformacji oraz – przede wszystkim – rozmaite idiomatyczne sformułowania, metafory, które sprawiają, że opisy, składające się na omawiane książki, nie są niewinne i przejrzyste. Wobec czego powstaje stałe językowe napięcie między refleksami jednostkowej optyki a deklarowanym przez autora pragnieniem niezasłaniania sobą świata. Cichy jednak nie ogranicza się do zarejestrowania i sproblematyzowania takiego stanu rzeczy, ale między innymi za pomocą wspomnianych zabiegów stwarza warunki do szczególnego rodzaju ekspresji pozaludzkiej rzeczywistości, zwłaszcza przyrody. Zarazem autor raczej sceptycznie odnosi się do wszelkich prób projektowania na nią ludzkich kategorii, także przypadków udzielania jej głosu (Przp, 54), być może jako deformujących, pozbawiających ją niezależności.

W tym kontekście szczególnie przydatne – w funkcji interpretacyjnych podpórek – stają się koncepcje wypracowywane w ramach stosunkowo młodej orientacji badawczej, jaką jest ekokrytyka materialna. Wskazuje ona na korzyści płynące z przełamania upraszczającej dychotomii tego, co dyskursywne i materialne (czyli szeroko rozumianej rzeczywistości fizycznej, często konkretnego, realnie istniejącego środowiska) w tekście literackim, w którym, gdy postrzegać go jako splot tych dwu, materia objawia pewnego rodzaju narracyjną sprawczość, wikłając ludzki podmiot – już niepanujący niepodzielnie nad wytwarzaniem znaczeń – w wielorakie zależności⁶⁷. W konsekwencji trzeba tu raczej mówić o wzajemnie konstytuują-

⁶⁵ Wszak głównie z tym tematem Cichy, jako autor ważnego demitologizującego artykułu poświęconego ówczesnym stosunkom polsko-żydowskim, był kojarzony do momentu debiutu książkowego. Zob. Michał Cichy, *Polacy – Żydzi: Czarne karty Powstania*, „Gazeta Wyborcza” 2012, 25 września, <https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,12549057,POLACY___ZYDZI___CZARNE_KARTY_POWSTANIA.html> [dostęp: 28.07.2020].

⁶⁶ Zob. O. Drenda, *Duchologia polska*, Kraków 2016.

⁶⁷ A. Ubertowska, dz. cyt., s. 34; D. Korczyńska-Partyka, dz. cyt., s. 149.

cych się instancjach. Właśnie taka nieustabilizowana pozycja autorskiego ja⁶⁸ charakterystyczna dla drugiej książki Cichego czyni wiarygodnymi fragmenty – które, choć zdają się niepozorne, mogą uchodzić za swoiście eksperymentatorskie – poświęcone w całości zjawiskom przyrodniczym oraz atmosferycznym.

W cytowanym już eseju Ingold – chcąc uprzytomnić znaczenie i dynamikę procesów nieustannie zachodzących w środowisku, kompromitujących wizję świata jako zamkniętej, uporządkowanej przestrzeni, „gotowego wnętrza”, z którego tylko korzystamy – zastanawia się, „co by było, gdybyśmy przenieśli się na zewnątrz i prowadzili dociekania pod gołym niebem?”. I odpowiada zaraz, że „przede wszystkim musielibyśmy stawić czoło [...] pogodzie”⁶⁹. W *Pozwól rzece płynąć* Cichy poniekąd podejmuje to wyzwanie. Okazuje się, że jego narracja jest właściwie w całości zdeterminowana przez warunki atmosferyczne. I prawdopodobnie przybrałaby odmienny kształt, gdyby pogoda tamtego roku, o którym opowiada, była inna. Na przykład styczniowy mróz i troska o napotkanego bezdomnego mężczyznę staje się dla autora impulsem do opisanego lokalnej społeczności osób znajdujących się w podobnej sytuacji życiowej. Najwyraźniej czas zimowego spoczynku w przyrodzie stwarza narracyjną przestrzeń do snucia różnorodnych retrospektywnych, anegdotycznych opowieści o mieszkańcach tej części dzielnicy (pani Jance z kiosku i fryzjerce Kaśce – „nauczycielkach kontaktu i obecności” (Przp, 13), sąsiadach, „złomiarzach”), o historii i architekturze Ochoty oraz o samej kamienicy Cichego. Wiele tłumaczy następujące spostrzeżenie, które pada w pewnym momencie: „Śnieg wygrał. Wydarzenia ustały. Nikogo się nie widywało. Ani ludzi, ani nawet znajomych psów” (Przp, 34). Rzeczywiście to śnieg – w owym roku z przerwami leżący na ulicach aż do początku kwietnia – staje się jednym z głównych i bardziej dynamicznych bohaterów dużej części książki, jako że podlega subtelnym zmianom w zależności od temperatury – gdy ta spada, bywa lepki, innym razem drobny i suchy, sypki; równie szybko jak „się zużywa” (Przp, 30), brudzi, topnieje, zamienia w błoto, tak się odnawia wraz ze świeżą warstwą. Na przestrzeni zapisków z kolejnych zimowych i wiosennych miesięcy ujawnia się podatność mieszkańców Ziemi i samej ziemi na jego oddziaływanie. Wszak mimo że w mieście śnieg raczej daje się fizycznie opanować, na przykład zmieść, to jako fenomen pogodowy (nie klimatyczny) nie podlega bezpośredniej kontroli człowieka, nie sposób go przecież zatrzymać, wymaga od nas przystosowania się.

⁶⁸ Na temat kondycji podmiotu przekształcanego dzięki relacjom ze środowiskiem, „uświatowionego, immersywnego” – zob. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 30, 21.

⁶⁹ T. Ingold, dz. cyt., s. 82.

W tym czasie – w oczekiwaniu na rozpoczęcie procesów wegetacyjnych – Cichy sporo pisze też o zmianach zachmurzenia, wietrze, ptakach zimujących w Warszawie. Natomiast im robi się cieplej, tym więcej miejsca poświęca przyrodzie, od 9 kwietnia do ostatnich dni maja prowadzi bardzo szczegółowy „kalendarz przemiany wiosennej” (Przp, 66); rejestruje jej oznaki właściwie dzień po dniu, odnotowując daty, kiedy na jakim drzewie pojawiły się kwiaty, a później pierwsze liście – im poświęca najwięcej uwagi (przyznaje, że jest z nimi zżyty jak z osobami (Przp, 85)), nieco wcześniej odkrywa, że wróciły kwiczoły, a zaraz po nich gawrony, pieczołowicie zapisuje, że udało mu się zauważyć pierwszą muchę, pierwszego komara, pierwszego żuka. Nie jest ten okres wypełniony wyłącznie relacjami z życia roślin i zwierząt (tu zwłaszcza: zachowań lęgowych ptaków), wszak intencją Cichego wydaje się być raczej dążenie do zniesienia tradycyjnej antroponormatywnej hierarchii ważności, nie zaś prostego jej odwrócenia, podkreśla: „nie ma powagi większej niż istnienie. Ważne i nieważne – ono tej różnicy nie zna” (Przp, 120). Jeśli więc w ciągu owych kilku tygodni sprawy przyrody wyraźnie wysuwają się na pierwszy plan, to dlatego że dla niej jest to najbardziej intensywny czas w roku, a narracja chce się z nią zestroić, naśladując – by posłużyć się formułą Ingolda – bieg mnogich linii życia.

Oryginalność stylu i metody Cichego polega nie tylko na tym, że pisze on tak, by nie zawładnąć rzeczywistością, która znajduje się w horyzoncie jego doświadczenia, lecz również na tym, iż – jak sygnalizowałam – odsuwa je na dalszy plan. W istocie jawi się ono jako przygodne w stosunku do rozgrywającej się wokół „fabuły” przyrody, autor nie podporządkowuje jej sobie, nie narzuca się, unika wręcz statycznej postawy kontemplacyjnej, skierowanej na własne emocje. Zresztą mówi o tym, choć niezupełnie wprost, w jednym z refleksyjnych fragmentów *Pozwól rzece płynąć*: „Świat jest ciągły, w przestrzeni i w czasie. Podział tej ciągłości na przedmioty i zdarzenia pochodzi z naszego wnętrza, które nie zadowala się przeżywaniem – przeżyć i puścić – ale dodatkowo chciałoby jeszcze zapamiętać, zmagazynować” (Przp, 86). A ponieważ jego narracją rządzi powściągliwość w relacjonowaniu i analizowaniu własnych wrażeń oraz nagromadzenie bodźców płynących ze środowiska, trudno ją streścić.

W pewnym momencie Cichy dochodzi do wniosku, że „świat nic poza sobą nie znaczy. Niczego nie ma do ukrycia, niczemu nie służy i nie jest dowodem na nic. Donikąd nie odsyła i nie ma natury tekstu” (Przp, 67). Ale jednocześnie, używając takich sformułowań jak „film botaniki”, „teatr przyrody” (Przp, 95), „transmisja na żywo ze spadania liści”⁷⁰, sygnalizuje, że stawia się w pozycji obserwatora, nieledwie czytelnika, co nasuwa sko-

⁷⁰ M. Cichy, *Zawsze jest dzisiaj...*, s. 60.

jarzenia z przywołani w epigrafach słowami Montaigne'a i Ingolda. Rzecz jednak w tym, by zarazem raczej wystrzegać się przypisywania światu metaforycznych znaczeń, naruszających jego autonomię. Istotny zdaje się również fakt, że Cichy opowiada o konkretnych drzewach i trawnikach, czuje więc może swego rodzaju zobowiązanie wobec nich. Wszystko to potwierdza zasadność umieszczenia jego perspektywy w obszarze wyznaczonym przez rozważania Tadeusza Sławka o nicującej tradycyjnie rozumienie ludzkiej podmiotowości kondycji kogoś, kto wobec świata stara się być „jak zwierzę”. Dzięki czemu – pisze filozof – i świat oswobadza się z antroponormatywnych ram, odzyskuje swoistość, co również odpowiada inkluzywnym eseistycznym praktykom autora *Pozwól rzecze płynąć*.

Kiedy jestem „jak zwierzę”, świat dochodzi do siebie. W tym stanie nie tylko ja spoglądam na świat, lecz także on patrzy na mnie, czyni to „przenikliwie” [...], przyciągając mnie „jak magnes”. Będąc „jak zwierzę”, pozostaję w szczególnej wspólności ze światem. Jakbym pokonywał Pascalowską granicę między samotnym indywiduum a milczącym i obojętnym kosmosem. To, że jestem „jak zwierzę”, oznacza, iż nie tyle oddalam się od tego, czym byłem do tej pory, ile że zostawiam siebie za sobą. Teraz należę do świata, który dochodzi do siebie, a nie do mnie⁷¹.

Przejawem zarysowanego tu niepozornego radykalizmu propozycji Cichego jest także zasadniczo afirmatywne nastawienie eseisty do świata, przy czym różnice między jego książkami pozwalają dostrzec, jak ćwiczył się on w tej postawie. Świadczy o tym choćby rezygnacja ze złośliwych, prześmiewczych, a niekiedy wulgarnych i seksistowskich uwag pojawiających się w *Zawsze jest dzisiaj*. Wszelako można by krytycznie spojrzeć na inne następstwa tak poprowadzonej narracji, czyli odmowę angażowania się w dyskusje polityczne, które Cichy uznaje za produkt mediów⁷², a dalej niefrasobliwe opisy plastikowych śmieci, pozbawione potępiającego komentarza, wreszcie brak wyrażanej wprost troski o los przyrody, jakby katastrofa ekologiczna nie była rzeczywistością, z którą musimy się na co dzień mierzyć. Ale można też te bezinteresowne, kameralne zapiski uznać za konieczny rewers rozmaitych mniej lub bardziej jawnie interwencyjnych esejów. Inna rzecz, że autor poniekąd wykonuje polityczne gesty, choćby kiedy stara się bez uprzedzeń – niechęci, ale i protekcyjnego współczucia – opowiadać o tzw. „przeigranych” transformacji ustrojowej, znajomych zbieraczach złomu, bezdomnych, nie sprowadzać spotkań z nimi oraz ich losów do figur problemów społecznych⁷³; a przede wszystkim kiedy spraw bieżą-

⁷¹ T. Sławek, *Śladem zwierząt...*, s. 35.

⁷² M. Sowiński, M. Cichy, dz. cyt.

⁷³ J. Wiaderny, dz. cyt.

cych, ludzkich nie stawia w centrum swoich wywodów, właściwie rezygnuje w nich z konceptu centrum. Potrzeba narracji o względnie harmonijnym splataniu się ze światem wynikałaby między innymi z sensotwórczej roli takiej pozytywnej wizji wspólnoty. Wszak przyznaje Cichy, że o Warszawie, a zwłaszcza o Ochocie nie pisze, dlatego że je wybrał czy szczególnie je sobie upodobał (Przp, 18); pisze o nich dlatego, że wraz z Myszka, z jej „psimi psiólkami” oraz z ich opiekunami, z roślinami (nie tylko długowiecznymi) stwarza te miejsca, powstające – uznałby zapewne Ingold – na przecięciu linii życia⁷⁴, i czyni z nich raczej oś ruchu niż punkt dojścia, zwłaszcza że podstawową figurą osiadłości jest dla niego spacer. Zamieszkiwanie świata bowiem jako postawa właściwa dla pisarstwa Cichego, choć z jednej strony ma wiele wspólnego z koncepcjami Ingolda, z drugiej z formułą podmiotowości Sławka, nie jest z nimi tożsame, i wynika przede wszystkim z praktyki zamieszkiwania realnej przestrzeni. Ustala się w dialogu ze światem, polega na ciągłym nawiązywaniu niekoniecznie trwałych połączeń, a jednocześnie daje poczucie zanurzenia w istnieniu i prowadzi do przejścia się wszelkimi jego postaciami.

4

Alternatywna opowieść o eseju – opowieść jako odpowiedź na wyzwanie antropocenu – mogłaby rozpocząć się następującymi słowami Sławka: „Montaigne pisze swe eseje zwane próbami »jak zwierzę«”. „Zwierzę – dopowiada myśliciel – należy do kręgu próby, bycia jako sposobu stawiania czoła niegotowemu światu”⁷⁵. Jednakże ten efektowny koncept objaśnić można, odwołując się do wiązki ugruntowanych przeświadczeń na temat gatunku – zespołu przypisywanych mu cech, wśród których wymienia się charakterystyczną dla tej formy (i myślenia za jej pośrednictwem) ahierarchiczność, podejrzliwość wobec zastanych pojęć, systemów, wieloperspektywiczność. Zarazem nie trzeba zbyt szczegółowo tłumaczyć, że w praktyce owe wypreparowane właściwości nie zawsze przekładają się na konkretne teksty. To tyleż kwestia indywidualnych granic (poznawczych, imaginacyjnych, światopoglądowych) piszących, ile konwencjonalizacji okołoeseistycznego dyskursu, wyczerpującego się niekiedy w deklaracjach, powielającego wypróbowane chwytły, nieskłonny do prawdziwie ryzykownych przekroczeń. Wszelako słowa filozofa można także potraktować nieledwie literalnie, to znaczy przyjąć, że esej potrafi stać się przestrzenią wyrazu dla prób bycia (człowiekiem) poza antroponormatywnym paradygmatem i dyskursem.

⁷⁴ T. Ingold, dz. cyt., s. 94.

⁷⁵ T. Sławek, *Śladem zwierząt...*, s. 13, podkr. Autora.

Więcej: niewykluczone, że właśnie cała pozaludzka spleciona rzeczywistość, której autonomię staramy się oddać, którą koncepcyjnie eksplorujemy, wystawia esej na szczególną próbę – próbę sprostania potrzebie nowej, swoiście zdecentralizowanej formule narracji. Przy czym w szerszej perspektywie nie chodziłoby tylko o zajmujące mnie, tak czy inaczej tematycznie sprofilowane ujęcia, lecz również o świadomość tych kwestii oraz wrażliwość na nie objawiające się mimochodem, na marginesie innych dociekań (zgodnie z postulatami Cary’ego Woolfe’a, by posthumanistycznej refleksji nie sprowadzać do zestawu przewidywalnych tematów⁷⁶).

Przyglądając się wątkom nieantropocentrycznym w polskich esejach ostatnich lat, nie szukałam oczywiście przepisu na tekst tego rodzaju bądź wzorcowej realizacji. Niemniej lektura książek Cichego pozwala poczynić ogólniejsze ustalenia, zbieżne zresztą z intuicjami, na które naprowadziły mnie rozpoznania Sendyki. Licząc się z ryzykiem sformułowania nazbyt normatywnych wniosków z jednej strony, a z drugiej powtórzenia oczywistych konstatacji, sądzę, że tym, co wyróżnia ten typ eseju – niezależnie, czy będzie on ciążył bardziej ku naukowym rozpoznaniom, czy ku prozie niefikcjonalnej – okazuje się pozycja autorskiego ja. Podmiot nie tylko nie lokuje się na zewnątrz omawianego zjawiska, problemu, lecz także – bez względu na to, czym konkretnie się zajmuje – równolegle, niekoniecznie wprost, daje do zrozumienia, że podjęcie owych rozważań skutkuje dokonującymi się na bieżąco przewartościowaniami jego/jej perspektywy. Można by rzecz jasna stwierdzić, że takie ujęcie wciąż w centrum – zainteresowania, narracji – stawia człowieka. Częściowo to prawda, tyle że zasadniczo chodzi o stworzenie warunków do budowania alternatywnych, możliwe równościowych relacji, i o zarejestrowanie samego procesu rekonfiguracji czy nawet – jak to udaje się miejscami u Cichego – rozproszenia podmiotowości. Na podobnej zasadzie Sławek pisze o dochodzeniu do siebie śladem zwierząt, którą to formułę warto rozszerzać o przyrodę nieożywioną – ma ta postawa sprzyjać demontowaniu opresyjnej figury „człowieka”. Czego następstwem zdaje się gotowość do przyjmowania roli rzeczownika innych bytów, przede wszystkim uznawania ich spraw za równe swoim, a często po prostu za wspólne. W tym też przejawia się wpływ pozaludzkich organizmów, wszelkich przyrodniczych fenomenów, na kształt narracji. Co znaczy, że w antropocenie esej – gatunek programowo niezależny – nakłada na siebie zobowiązanie eksplorowania zjawisk, które nierzadko wymagają zajęcia wyraźnego stanowiska etycznego.

⁷⁶ C. Wolfe, „*Animal studies*”, *dyscyplinarność i post(humanizm)*, przeł. K. Krasuska, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 125–153.

I tu rysuje się kolejna kwestia: problem, a właściwie ryzyko sformułowania języka. Z jednej strony, jak starałam się pokazać (na przykładzie *Srebra ryb Środy*), pewne ujęcia wymagają zdemaskowania jako niestosowne. Afirmacji przemocowych praktyk, nadużyć wobec przyrody nie sposób już relatywizować, powoływać się na tradycję, ich rzekomo kulturotwórczą rolę, usprawiedliwiać stylistyczną maestrią czy, co gorsza, literacką rangą autora/autorki. Wszelako z drugiej strony byłoby wskazane, aby esej nie poprzestawał na powielaniu diagnoz antroponormatywnej dominacji, skutkujących nierzadko wtórną wiktylizacją podporządkowanych bytów, a także myślowym marazmem. Esej, pozwolę sobie powtórzyć wcześniejsze rozpoznanie, winien raczej stać się wentylem bezpieczeństwa dla ograniczeń postantropocentrycznych dyskursów: wskazywać perspektywy poszerzenia ich słowników, komplikować bądź dopełniać zastane koncepcje, odważnie je ze sobą zestawiać lub po prostu wcielać.

W pewnym sensie więc eseist(k)a porzuca, choć nie zawsze dosłownie jak Cichy, tyleż anachroniczną, co fantazmatyczną pozycję zewnętrznego bezstronnego przechodnia, przeciwnie – idzie w międzygatunkowym kolektywie, angażując się w relacje z otaczającym światem. Godząc sprzeczności, kształtuje swoje refleksje tak, by idiomatycznej narracji nadać postać co najmniej dwugłosu, jeśli nie wielogłosu.

BIBLIOGRAFIA

- Albiński W., *Nie jesteś wolny. Sylwetka Michała Cichego*, „Kultura Liberalna” 2019, nr 52, <<https://kulturaliberalna.pl/2019/12/26/nie-jestes-wolny-sylwetka-michala-cichego/>> [dostęp: 20.05.2020].
- Bednarek J., *Życie, które mówi. Nowoczesna wspólnota i zwierzęta*, Warszawa 2017.
- Bińczycki J., *Proza jak życie*, <https://www.onet.pl/?utm_source=kultura.onet.pl_viasg_kultura&utm_medium=referral&utm_campaign=leo_automatic&src=ucs&pid=66c8b8b8-cb68-4afd-bc15-31e20da1994b&sid=bf78661f-61f7-40de-bec-c-94f65255b9ae&utm_v=2> [dostęp: 20.05.2020].
- Brach-Czaina J., *Błony umysłu*, Warszawa 2003.
- Bratkowski P., *W stanie wolnym*, „Newsweek” 2017, 12 lutego.
- Cichy M., *Do syta*, Kraków 2021.
- Cichy M., *Polacy – Żydzi. Czarne karty Powstania*, „Gazeta Wyborcza” 2012, 25 września, <https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,12549057,POLACY___ZYDZI___CZARNE_KARTY_POWSTANIA.html> [dostęp: 28.07.2020].
- Cichy M., *Pozwól rzecze płynąć*, Wołowiec 2019.
- Cichy M., *Szesnaście łap, trzydzieści lat*, [w:] *O psach*, z il. O. Niepsuj, Wołowiec 2018, s. 5–24.
- Cichy M., *Zawsze jest dzisiaj*, Wołowiec 2014.

- Czapliński P., *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009.
- Czapliński P., *Resztki nowoczesności. Dwa studia o literaturze i życiu*, Kraków 2011.
- Derrida J., *The Animal That Therefore I Am (More to Follow)*, transl. D. Wills, „Critical Inquiry” 2002, vol. 28, no. 2 (Winter), p. 369–418.
- Drenda O., *Duchologia polska*, Kraków 2016.
- Durczak J., *Ekohistoria w literaturze: trop amerykański i trop polski*, [w:] *Historia i narracje. Od historii lokalnej do opowieści postantropocentrycznej*, red. R. Makarska, Kraków 2019, s. 151–171.
- Durczak J., *Rozmowy z Ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2006.
- Filipowicz A., *(Prze)zwierzęcenia. Poetyckie drogi do antropocentryzmu*, Gdańsk 2017.
- Gros F., *Filozofia chodzenia*, przeł. E. Kaniowska, Warszawa 2017.
- Gross J.T., *Historia to nie księgowość*, „Więź” 2011, nr 8–9, s. 107–115.
- Haraway D., *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek, [w:] *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*, red. nauk. A. Gajewska, Poznań 2012, s. 241–261.
- Horowitz A., *Oczami psa. Co psy wiedzą, czują i myślą*, przeł. M. Bugajska, Warszawa 2015.
- Ingold T., *Więzy i granice. Splatanie życia w otwartej przestrzeni*, przeł. D. Wąsik, [w:] tegoż, *Splatać otwarty świat*, wybór i oprac. E. Klekot, Kraków 2018, s. 70–97.
- Jarzyna A., *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)*, Łódź 2019.
- Karpowicz A., *Topo-Grafia (w) ruchu. Sztuka chodzenia Mirona Białoszewskiego*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2015, nr 4, s. 97–106.
- Karpowicz A., *Zielnik Mirona Białoszewskiego. Rośliny, miasto, literatura*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 166–186.
- Korczyńska-Partyka D., *Urbonatura – hybrydyczna przestrzeń miasta na przykładzie twórczości Mirona Białoszewskiego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 138–155.
- Król Z., *Autor mieszka na Ochocie*, „dwutygodnik.com” 2014, nr 3, <<https://www.dwutygodnik.com/artukul/5108-autor-mieszka-na-ochocie.html?print=1>> [dostęp: 20.05.2020].
- Król Z., *Fiolki i figle*, „dwutygodnik.com” 2020, nr 287, <<https://www.dwutygodnik.com/artukul/9048-fiolki-i-figle.html>> [dostęp: 29.07.2020].
- Kuczyńska-Koschany K., *Essay as a Hydrofoil Boat*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2019, nr 8, s. 389–397.
- Lis R., *Esej i kwanty*, „dwutygodnik.com” 2017, nr 224, <<https://www.dwutygodnik.com/artukul/7480-esej-i-kwanty.html>> [dostęp: 15.05.2020].
- Lisak-Gębala D., *New Century – ‘New Essays?’*, „Czytanie Literatury. Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2019, nr 8, s. 13–35.
- MacFarlane R., *Szlaki. Opowieści o wędrówkach*, przeł. J. Konieczny, Poznań 2018.
- Miłobędzka K., *Na dwu i na czterech łapach*, [w:] tegoż, *Zbierane 1960–2005*, Wrocław 2006, s. 57.
- Montaigne M. de, *Apologia Rajmunda Sebond*, [w:] tegoż, *Próby*, t. II, przeł. T. Żeleński (Boy), oprac., wstępem i komentarzem opatrzył Z. Gierczyński, Warszawa 1985, s. 128–279.
- Morton T., *Lepkość*, przeł. A. Barcz, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 284–296.
- Mytych-Forajter B., *Wychodzenie z klatki. Jana Kotta „Powiastki dla wnuczek”*, [w:] *Zamieranie fikcji*, red. M. Ładoń, G. Olszański, Katowice 2014, s. 63–82.

- Nawarecki A., *Zoofilologia pod auspicjami augurów*, [w:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu?*, red. A. Barcz, D. Łagodzka, Warszawa 2015, s. 149–170.
- Nawarecki A., *Zoofilologia*, [w:] *Zwierzęta i ludzie*, red. J. Kurek i K. Maliszewski, Chorzów 2011, s. 15–17.
- Polski esej literacki. Antologia*, wstęp i oprac. J. Tomkowski, Wrocław 2017.
- Pucek R., *Pająki pana Roberta*, Wołowiec 2014.
- Rewers E., *Humanistyka wobec koncepcji 'kultury natury'*, „Teksty Drugie” 2017, nr 1, s. 163–176.
- Roszczyńska M., *Michał Cichego doświadczanie przestrzeni*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2017, nr 11, s. 117–132.
- Rybicka E., *Biopolis – przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 57–75.
- Sendyka R., *Nowoczesny esej. Studium historycznej świadomości gatunku*, Kraków 2006.
- Sławek T., *Śladem zwierząt. O dochodzeniu do siebie*, Gdańsk 2020.
- Sławek T., *Uchodzić*, Katowice 2015.
- Sobolewska J., *Bruki miasta*, „Polityka” 2014, 25 marca, s. 78.
- Sobolewski T., *Michał Cichy, pustelnik z Ochoty*, „Gazeta Wyborcza” 2017, 10 marca, <https://wyborcza.pl/7,75517,21484379,michal-cichy-pustelnik-z-ochoty-sobolewski.html> [dostęp: 20.05.2020].
- Solnit R., *Zew włóczęgi. Opowieści wędrowne*, przeł. A. Dzierzgowska, S. Królak, Kraków 2018.
- Sowiński M., Cichy M., *Pustelnik z Ochoty*, „Tygodnik Powszechny” 2017, 13 lutego, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/pustelnik-z-ochoty-146771> [dostęp: 20.05.2020].
- Szalewska K., *Pasaż tekstowy. Czytanie miasta jako forma doświadczenia przeszłości we współczesnym esej*, Kraków 2012.
- Szkaradnik K., *Czy możliwa jest antologia esej* (*Polski esej literacki*), „artpapier” 2017, nr 24, <<http://www.artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=338&artykul=6548>> [dostęp: 15.05.2020].
- Środa K., *Srebro ryb*, Wołowiec 2019.
- Tokarczuk O., *Moment niedźwiedzia*, Kraków 2012.
- Tomczok M., *Ontologia nienowoczesności w poezji Piotra Szewca*, „Forum Poetyki” 2020, nr 19, s. 6–17.
- Tsing A., *Krnąbrne krawędzie: grzyby jako gatunki towarzyszące*, tłum. M. Rogowska-Stangret, [w:] *Feministyczne nowe materializmy: usytuowane kartografie*, red. O. Cielemecka, M. Rogowska-Stangret, Lublin 2018, s. 71–89.
- Ubertowska A., „*Mówić w imieniu biotycznej wspólnoty*”. *Anatomie i teorie tekstu środowiskowego/ekologicznego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 17–40.
- Wala K., *Ułożyć świat na nowo. Rekonstrukcja koncepcji Tima Ingolda (I)*, „Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia” 2016, nr 2, s. 189–209.
- Warnke A., *Michał Cichy*, „Culture.pl”, <<https://culture.pl/pl/tworca/michal-cichy>> [dostęp: 20.05.2020].
- Wiaderny J., *Fragmenty dyskursu miłosnego o Ochocie*, „Mały Format” 2017, nr 5, <<http://malyformat.com/2017/05/fragmenty-dyskursu-milosnego-o-ochocie/>> [dostęp: 20.05.2020].

Wolfe C., „*Animal studies*”, *dyscyplinarność i post(humanizm)*, przeł. K. Krasuska, „*Teksty Drugie*” 2013, nr 1/2, s. 125–153.

Wspólny duży pokój. Polski esej literacki, rozmawia Andrzej Frączyk (z udziałem Renaty Lis, Romy Sendyki, Elizy Kąckiej), „*Mały Format*” 2017, nr 12, <<http://malyformat.com/2017/12/wspolny-duzy-pokoj-polski-esej-literacki/>> [dostęp: 15.05.2020].

Zduniak-Wiktorowicz M., *Warszawski biotop*, „*Nowe Książki*” 2014, nr 6, s. 34–35.

Anita Jarzyna – doktor habilitowana, profesor w Instytucie Filologii Polskiej i Logopedii Uniwersytetu Łódzkiego, wykładowczyni Wydziału „Artes Liberales”. Badaczka literatury, głównie poezji XX-wiecznej, interpretatorka. W obszarze jej zainteresowań znajdują się studia nad zwierzętami oraz studia nad Zagładą. Autorka książek „*Pójście za Norwidem*” (*w polskiej poezji współczesnej*) (Lublin 2013), *Imaginauci. Pismo wyobraźni w poezji Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Nowaka* (Łódź–Kraków 2017); ostatnio wydała *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)* (Łódź 2019). ORCID: 0000-0001-7527-6085. E-mail: <anitajarzyna@gmail.com>.

Anita Jarzyna – Professor in the Institute of Polish Philology and Speech Therapy at the University of Łódź (Poland), lecturer in the “Artes Liberales” faculty. Polish literary researcher, primarily of 20th-century literature. Her main field of interests are poetry, animal studies and Holocaust studies. Author of three books and several essays: „*Pójście za Norwidem*” (*w polskiej poezji współczesnej*) [“Falling Norwid” in contemporary Polish poetry] (Lublin 2013); *Imaginauci. Pismo wyobraźni w poezji Bolesława Leśmiana, Józefa Czechowicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Nowaka* [Imagimators. Writing of the imagination in the poetry of Bolesław Leśmian, Józef Czechowicz, Krzysztof Kamil Baczyński, and Tadeusz Nowak] (Łódź–Kraków 2017). Her latest book is titled *Post-koiné. Studia o nieantropocentrycznych językach (poetyckich)* [*Post-koiné. Studies of Non-Anthropocentric Poetic Languages*] (Łódź 2019). ORCID: 0000-0001-7527-6085. E-mail: <anitajarzyna@gmail.com>.